

Z TRADYCYJ ZA PAN BRAT-
Scenariusze i teksty gwar
/i nie tylko/

**Gminna Biblioteka Publiczna
w Miednej z/s w Grzawie**
www.biblioteka.miedzna.pl

Druk:
www.OficynaDrukarska.pl

Książka wydana dzięki środkom otrzymanym
od Fundacji Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego
w ramach Programu Rozwoju Bibliotek
Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności.



program
rozwoju
bibliotek

Gmina Mied na - Nasza Mała Ojczyzna to skarbnica tradycji. Jeszcze do niedawna wiele zwyczajów i obrzędów kultywowano, dzisiaj tylko niektóre z nich są nam znane. Na terenie naszej gminy mamy przepiękne drewniane kościoły, murowane kapliczki i przydrożne boje. Z wieloma miejscami związane są legendy, opowiadania o diablach i utopcach. Mamy te bogate tradycje folklorystyczne, w sołectwach działają zespoły ludowe. Odbývá się u nas wiele konkursów regionalnych dla dzieci i dorosłych. Jednym z nich jest Gminny Turniej Wiedzy o Regionie „Nasza Mała Ojczyzna”, którego głównym organizatorem jest Gminna Biblioteka Publiczna w Miednej we współpracy z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Miednej z/s w Woli oraz Zespołem Oświaty i Wychowania w Miednej. Konkurs adresowany jest do uczniów klas IV-VI szkół podstawowych. W tym roku była już 13 edycja tego konkursu. Zamieszczone w tej książce scenariusze poruszają te tematyki zwyczajów, obrzędów oraz dnia codziennego to wynik pracy nauczycieli, rodziców, dziadków (bo to oni są skarbnicami wiedzy), uczniów. W książce zamieszczonych tutaj scenariuszy wykorzystano w scenkach, które można było zobaczyć podczas kolejnych edycji konkursu „Nasza Mała Ojczyzna”. Dodatkowo zamieściliśmy scenariusze o tematyce regionalnej, które mogą zrealizować przedszkola. W książce scenariuszy napisana jest gwara – fonetycznie. W książce znajdują się te dwa opowiadania o lokalnych zwyczajach, nadesłane na konkurs ogłoszony przez Miejsko-Powiatowe Biblioteki Publiczne w Pszczynie pt. „Lokalne zwyczaje w moim domu”. Książka „Z tradycji za pan brat – scenariusze i teksty gwary /i nie tylko/” wydano dzięki środkom otrzymanym od Fundacji Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego w ramach Programu Rozwoju Bibliotek Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności.

**WI TOWANIE: DOROCZNE
ZWYCZAJE I OBRZ DY**

ZWYCZAJE WIELKANOCNE

OSOBY: mama, Ewa, Zosia, chłopiec I, chłopiec II

REKWIZYTY: pisanki, koszyczek, zdj cia, mazurek wielkanocny, zastawa stołowa, kogutek wielkanocny

(Wpokoju siedzi matka i córka. Ogl daj zdj cia.)

Ewa:

Mamo, kto to jest?

Mama:

To Twoja prababcia. Nie znasz jej, bo ju dawno nie yje. To moja babcia ze strony ojca. Bardzo m dra kobieta. Była te bardzo zdolna. Kiedy zbli ała si Wielkanoc, to wła nie ona przygotowywała kraszanki.

Ewa:

A jak je zdobiła? *(Kto puka do drzwi. Otwiera córka. Wchodzi jej kole anka.)*

Zosia:

Dzie dobry.

Mama:

Dzie dobry, Zosiu! Co ty taka mokra?

Zosia:

Przecie dzisiaj dyngus.

Ewa:

Mamo! Lany Poniedziałek!

Mama:

O, tak, rzeczywi cie. Zapomniałam. Wła nie rozmawiamy z Ew o mojej babci i jej zdolno ciach plastycznych.

Ewa:

Zosiu, usi d . Posłuchajmy, co ma do powiedzenia moja mama.

Mama:

Otó , Twoja prababcia, Ewuniu, malowała pisanki piórkiem maczanym w farbie albo wytlaczała wzorki cienkim dłutkiem. Było to bardzo czasochłonne zaj cie. Wymagało wielkiej precyzji i cierpliwo ci, ale efekt był wspaniały.

Ewa:

Zobacz, jakie ładne. Prawda, e pi kne? *(Ewa pokazuje kole ance zdj cie.)*

Zosia:

Ładne. Te chciałabym tak umie . Moja mama ugotowała jajka w barwnikach.

Ewa:

W barwnikach?!

Zosia:

Tak, ale w naturalnych. Cz jajek ugotowała w łuskach z cebuli, cz w buraczkach, jeszcze inne w natce pietruszki. Miały wspaniałe kolory. Potem pomalowały my je z siostr pisakami. To pomysł mojej maej A ki, bardzo współczesny.

Ewa:

Ale były ładne. Widziałam w koszyczku, gdy były my wi ci pokarmy w Wielk Sobot .

Zosia:

Ty te miała ładne.

Mama:

Dziewczynki, mo e zjecie jeszcze troch mazurka? Jest pyszny. Prawda, Ewciu?

Ewa:

O tak. Moja mama piecze przepyszne mazurki i baby wielkanocne. *(Mama kroci ciasto.)*

Mama:

Zosiu, kto robił u Was palm ?

Zosia:

Mój tata. Dał wszystko, co trzeba było: sibi, bazie, sosn tureck, kalini i jałowiec. Była te leszczyna, kokocyna, kruche i bagienko.

Mama:

O niczym nie zapomniiał. Wida, e zna tradycj i sk mimo, e nie pochodzi ze i ska.

Zosia:

Tak. Tata urodził si nad morzem, ale wiele nauczył si od mojego dziadka i oczywi cie od mamy.

Ewa:

Abyli cie w polu poukłada krzy yki?

Zosia:

Pewnie. Dali my je równie nad drzwi naszej stodoły i domu. *(Mama patrzy w okno.)*

Mama:

Dziewczynki, zobaczcie, kto do nas idzie.

(Rozlega si pukanie do drzwi, Ewa i Zosia spogl daj w okno.)

Ewa:

Mamo, schowaj nas, prosz . Gdzie mamy uciec?

Zosia:

Ja ju nie chc by oblana.

Mama:

Nie wiem, nie bójcie si, przecie nic Wam nie zrobi .

Ewa:

Jak to nic? B dzie my mokre. *(Mama otwiera drzwi, wchodzi chłopcy.)*

Chłopiec I:

Dzie dobry.

Mama:

Dzie dobry.

Chłopiec I:

Przyszli my tu po miergu cie, jeno nos do izby pu cie. Piyknie dziołchy polejemy, podłogi nie zalejemy.

Chłopiec I:

Gdzie s dziewczyny? Widzieli my, e Zosia wst piła do Was.

Chłopiec II:

S ... *(Dostrzega je za stołem i oblewa wod . Słysza pisk, dziewczyny biegaj wokółstołu.)*

Chłopiec I:

Wychod cie, wychod cie, nie uciekajcie. Mo e to b dzie pocz tek zolyt, a za rok wesele.

Chłopiec II:

Dziewczyny „wy miergustowane” b d zdrowe jak ryby.

Mama:

Do ju tej zabawy. Usi d cie chwil .(*Chłopcysiadaj .*)

Mama:

Wiecie, sk d pochodzi dyngus?

Chłopiec I:

Tak. Podobno ydзи kazali rozp dzi wod kobiety, które zbierały si w gromady, aby opowiada sobie o zmartwychwstaniu Chrystusa. Babcia mi o tym powiedziała.

Chłopiec II:

Jest jeszcze inne wyja nienie. Nawi zuje do pocz tków pa stwa. Nagłe i masowe nawrócenie si Polski spowodowało, e odbywały si zbiorowe chrzty przez polanie wod wi con i na pami tk tego obchodzono dyngus.

Zosia:

A ja Was zaskocz . Gdzie macie kogutka? To staropolski zwyczaj. Nie macie, nie dostaniecie kroszonek.

Chłopiec I:

Mamy. Najpierw musieli my Was obla . (*Jeden z chłopców wychodzi za drzwi i przynosi kogutka.*)

Chłopiec II:

Chcemy powita wiosn . Dajcie nam tu jajek kosz, a b dzie urodzaj jak grosz.

Ewa:

Ale Ci si zrymowało. Masz talent.

Mama:

Prosz . Naley Wam si . (*Mama podaje im koszyk z pisankami.*)

Chłopiec I:

Dzi kujemy i egnamy.

(*Chłopcyyeszcze raz oblewaj Ew i Zosi , mam tak e.*)

Opracowała Mirosława Morkisz

MAJOWE

OSOBY: Rozia, Stazyjka, Maryjka, Antek, Alojzik

REKWIZYTY: koszyki z sadzonkami, grabki, skarbczyki

Dzieci na podwórku przerywają zabaw i szukają się do pracy przy figurze.

Rozia:

Dziękuję wycie co? Myszmy i do naszej kapliczki posrania i umoi – dy to ju moj! Antek, bier ta giskana i grabie, jo wezna kopaczka ... i kibel.

piewaj „*Ju si zbli ąt miesi c maj*”.

Stazyjka:

Wiosna to fajny czas, a w maju to jak w maju... W z ogrodkach i na łonach pełno kwiecia. Lato fajnie poschodziło w babcynym łogródku; weznymy du o flacków – posadzmy kole Paniynki. (*zabiera koszyk z sadzonkami*)

Maryjka:

Ciekawo ech jes, czy sie ptoki zalynęły w nowych kadłubkach, co to je Antek na jesiu powiysil?

Rozia:

Nojprzod wiysz kadłubki, a potym bydzie do tych ptoszków ze szło-jdra cylowoi! (*miech*)

Antek:

Niy miyjcie sie zy mie – jo sie ju z tego wyspowiadił, ale jeszcze Paniynka przy figurze uprosza, eby mi tam w niebie wyboczyli...

Rozia:

A łopowidz nom, jak to było z tym twojim cylym.

Antek:

Ja, jo wiym, e wy rada słuchocie takich szpasów, to posłuchejcie...

(*Fragment gaw dy*)

Maryjka:

Antek! Ty to jes wypol... ! a niy zapomniały my o łajfach i wiy cu do umojenio? Alojzik, co taki mimraty – nic niy godosz?

Alojzik:

Jo tam był wczoraj z tatom, trocha my porychtowali – tata pomalował szatki Maryji modrom farbkom, wiynieć my przybili i... zdo mi sie, ech słyszoił szpoka...

Maryjka:

Jaki kolor szot? Jak abi łoczka czy farbiczka?

Alojzik:

Zaroz zoboczysz. Ale nojwiyncyj roboty to my mieli z tym hasiokiym kole krzikopy.

Antek:

Rychtik! Jak to ludzie niy majom sumiynio – wyrosłyby tu mlycze, bioliczka, gysi pypki, ponboczkowo krew i kamelki.

(*Wierszyk*)

Maryjka:

A tak – ino pokrzywy tam rosnom i bez lato łostry nice, e przy niy idzie!
Dzieci pracuj , sadz , grabi , nuc c pie majow „*Chwalcie ł ki umajone*”.

Maryjka:

Ta flanca – co to za kwiatek?

Stazyjka:

No dy siyrotki, abo, jak to teraz godajom, bratki. A jaki kwiatki postawimy na ołtarzyk? Dzięłchy, jo mom flider i konwalijki.

Rozia:

Ale bydzie wonia ! Leluje i kokoci galoty jeszcze chyba niy pozakwitały.

Alojzik:

To ło wtórej przydymy piywa majowe?

Antek:

Czi wierci na szósto mocie by , ino ze skarbczykami.

Dzieci piewaj pie majow („*Ju si zbli a miesi c maj*”, „*Chwalcie ł ki*”). Potem modl si fragmenty Litanii Loreta skiej.

Alojzik (prowadzi):

„Panno Zaranna, Zwierciadło Sprawiedliwo ci, Stolico M dro ci – módl si za nami”

Rozia:

Paniynko, wstow sie za mnom do Ponboczka, coby mi wyboczył, bo to jo rozcaskała szolka ze złotym rantym i niy prziznałak sie mamulce...

(„*Pod Twój obron*”)

Alojzik:

Jo prosza, bych ju nigdy niy miał takij ganby, jak wczoraj, jak mi sie te galoty rozerwały, bo tego co sie nojwyincyj wyszczy oł chciołech spr... Przebozczom mi za to?

(„*Zdrowa Mario*”)

Antek:

Jo bych chcioł wiedzie , co tam ło mnie se my li mój dziadek – Paniynko, upraszom u Ciebie dlo mojigo dziadka wieczne spoczywani i eby moja ciotka byli mnij nerwowi, a pto szków to jo ju nigdy w yciu – jak Boga kochochom!

piewaj „*Bernadka, dziewczynka szła po drzewo w las...*”

Opracowała Barbara Sie czewska

DO YNKI

OSOBY: narrator I, narrator II, kobieta I, kobieta II, Danka (*córka*)

REKWIZYTY: wieniec do ynkowy, zboże, kwiaty i inne rzeczy do jego dekoracji, stół

Narrator I:

Uroczyste zakończenie niw zwane na 1 sku niwiokiem, niwnym lub klepaczem. To zwyczaj, który miał na celu zapewnienie pomyślności i wegetacji rolnej. To było podsumowanie całorocznej pracy rolnika, a potem nastąpił czas radości i zabawy.

Narrator II:

Dużo wagi przywiązywano do pierwszego z tego kłosa i pierwszego snopa, które ozdabiano krzyżem ze słomy. Służyły one jako wiano w kąt izby dla zapewnienia pomyślności plonów w przyszłości. Ostatni snop musiałby być duży.

Kobieta I:

Pódcie dziółchy, upleciemy wieniec. Musi wyglądać, jak korona królowej.

Danka:

Przecież to będzie korona.

Kobieta I:

O tak! Popapracie, co robiom chłopcy.

Kobieta II:

Strojom drabiniok.

Kobieta I:

Askont łoni wzięli drabiniok?

Kobieta II:

Był jeszcze u Nygi. Wiysz, że niema już na wsi takich wozów.

Kobieta I:

O tak! Kiedy taki wóz był w kądziej prawie chałpie.

Kobieta II:

A konie? Co z nimi?

Kobieta I:

Te łot Nygi. Nasze chłopcy pewnie to wszystko pięknie ustrojom.

Kobieta II:

A ta korona jeszcze to przyozdobi.

Kobieta I:

Hela, musimy mieć grabie, ale drewniane, a chłopcom trzeba załatwić porządnie wyklepane kosy.

Kobieta II:

Dobrze godosz. Musimy jeszcze załatwić kapela, co nam będzie przygrywa w korowodzie do ynkowym.

Danka:

Jo załatwia ta kapela. Znom Antka i Bolka z kapeli.

Kobieta I:

Dziółcha, z nieba że nom spadła.

Kobieta II:

Ciekawe, czy nasz najbogatszy gospodarz łotworzy nam bramę, jak przyjedziemy?

Danka:

Łotworzy, łotworzy, pięknie wam podziynkuje za cięko robotę w polu. Łobejrzycie!

Na pewno zaprosi was na poczynstunek i zabawa.

Kobieta I:

Dziółcha, to było kiedy . Terozki som insze czasy. Momy gminne do ynki. Zamiast gospodarza jest fojt. Z chlebym i solom pójdymy do niego. Nasza pi kno korona ty łon dostanie.

Kobieta II:

Wła nie! Szkoda, e ta tradycja ju zaniko. Fajnie by było pobalowa u Francika.

Opracowała Mirosława Morkisz

ZWYCZAJE BOŃ ONARODZENIOWE

OSOBY: mama, tata, babcia, dziadek, Ania, chłopiec Felek i dziewczynka Gosia
(*nie mówi tekstu*)

REKWIZYTY: choinka, stół wigilijny, pieni dze, opłatki, sianko, potrawy, krzy yk, wieczki, biała koszula, Pismo w., prezenty

Mama:

Aniu, wigilia jest u nas raz w roku, to stół musi by jak ołtarz. Pod obrus damy troch siana, bo „Jezus le ał w łobku na sianku”. (*wkłada siano pod obrus*)

Postawimy 12 potraw: karpia, makówki, kapust z grzybami i z grochem. Damy te orzechy, miód, owoce, barszcz i ledzie. (mama kolejno podaje potrawy do stołu)

Ania:

Musi by kompot z suszonych liwek i ciasto piernikowe. Bardzo je lubi .

Podło ymy te troch pieni dzy, eby ich nam nie brakowało przez cały rok. (*daje pieni dze na stół*)

Mama:

Pieni dzy b dziesz miała do , jak sobie w wigili dasz do portmonetki kilka łusek z karpia.

Dziadek:

Wy tylko o pieni dzach! O chlebie lepiej pami tajcie. Kromk chleba trzeba da na stół, eby my nie byli głodni. A gdzie opłatki? A gdzie krzy yk i wieczki? (*Ania stawia krzy i wiece na stole, a druga córka daje opłatki*)

Babcia:

A tu zostawimy jedno miejsce dla go cia, który niespodziewanie do nas zawita. Jak zapuka do drzwi, to go ugo cimy. A jak nie, to pami tajcie, e dzisiaj wszystkie duszyczki s z nami i nie wolno w domu hałasowa , eby ich nie wygoni .

Mama:

Gosiu, jeste najstarsza z dzieci. Id zobaczy , czy ju ojciec wrócił. (*Gosia wychodzi z pokoju i patrzy*)

Babcia:

Przyszykuj mu czyste ubranie, najlepiej biał koszul . eby mu czego kraciestego nie wyj ła. (*do tego momentu dwoje dzieci stroi choink – Gosia i Felek, mama przygotowuje koszul*)

Mama:

Wieczera przygotowana, choinka ustrojona. Dzieci, sprawd cie, czy pierwsza gwiazdka ju wieci. Jak j zobaczycie, zamknijcie oczy i pomy lcie, co chcecie, to si Wam spełni w Nowym Roku.

Ania:

Mamo! Gwiazda, widz ! Widz ja nad lasem! Jest! (*wchodzi ojciec*)

Tata:

No, to jak ju gwiazdka za wieciła, siadajmy do stołu. Niech ka dy zobaczy, czy ma cie za sob . Dawniej mówili, e ten kto cienia nie ma, to le mu to wró y. (*wszyscy sprawdzaj*)

Mama:

Pami tajcie te , eby nie wstawa od stołu, jak sko czymy wieczers . To ojciec,

zaczynają. (*ojciec zapala wiece*)

Tata:

W imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen. (*wspólna modlitwa, ojciec czyta z Pisma świętego.*)

Mama:

Podzielmy się opłatkiem, żeby zawsze panowała u nas zgoda i jedno serce. (*wszyscy dzielą się opłatkiem i składają sobie życzenia, potem siadają i spożywają wieczerzę*)

Dziadek:

Wy młodzi, nie wiecie, co symbolizują potrawy wigilijne.

Ania:

Ale tato, dziadku wiemy. Dziękujemy ci za grzyby, które muszą być na wigilijnym stole, mamy kontakt z przodkami zmarłych.

Mama:

Wypieki z miodem ci zapewnią pomyślny początek nowego roku.

Ania:

Groch chroni przed chorobami, orzechy są dobre na zęby, a kapusta, którą przyrzędzają sobie na wigilię, sprawia, że po zimie przyroda budzi się do życia.

Dziadek:

Aryby? Dlaczego je jemy?

Tata:

Ryby przypominają o chrzcie, zmartwychwstaniu i nieśmiertelności.

Mama:

Dziewczynki, co tam chowacie? (*Ania i Gosia chowają dołki siana pod obrusem*)

Ania:

Wyciągamy dołki siana. O! Ja mam długie. Babcia ma krótkie.

Babcia:

Gosia ma parę.

Ania:

Gośka, wyjdiesz za mój brat.

Tata:

Zaśpiewajmy kolędę, a potem Felek niech weźmie resztki ze stołu i idzie do obory dać kawałek opłatka i strawy.

Ania:

O tak, tato, chodźmy. Ja też chcę. Chcę usłyszeć, jak zwierzęta mówią ludzkim głosem. Tak się podobno dzieje w noc wigilijną.

Tata:

Dobrze, zaraz pójdziemy. (*wszyscy śpiewają kolędę*)

Mama:

Sprawdźmy jeszcze, co jest pod choinką. (*dzieci podają wszystkim upominki i oglądają prezenty, potem dzieci z ojcem wychodzą z pokoju*)

Opracowała Mirosława Morkisz

ŁODPUSTOWE WIYNTOWANI

OSOBY:matka, babka, dziewczynka, Antek, Zeflik

SCENA I (*przygotowania do łodpustu*)

Dziewczynka:

Wycie Babko, jo niy umia si ju doczeka łodpusu, bo to wielki wiynto bydzie.

Matka:

Jako zowdy co roku. U nos w Gorze momy łodpus dwa razy w roku: we wrze niu na wiyntego Mateusza naszego patrona i w niedziela po Barbórcie na wiynto Barbara.

Babka:

Wynkszy i bardzij znany to tyn na jesieni. Ludzie schodzm sie na niego z daleka, czasem ju nawet w sobota.

Zeflik:

Do dzisioj som jeszcze przy naszym górze skim ko ciełe „soboty”, kaj spali ci, co przyszi dziy wcze ni.

Matka:

Nie godejmy tyła ino rychtujmy si do tego łodpusu, bo trza łoporz dzi w ko dej dziurze.

Dziewczynka:

Jo wypucuja łokna i powiysza wy egardiny.

Matka:

Trzeja jeszcze w bifyju posprz ta i za komodom, kaj sie ino do, a ty Zeflik we powyganioj muchy bo jich je w chałpie pełno.

Zeflik:

Jo wezna szkrabaka i zamieta cołki plac, krzypopa i droga co by my piyknie mieli.

Babka:

Zeflik uwijoj si musisz wsta jutro wczas rano, co by napa krowy kaj po miedzach.

Zeflik:

Babko mie to sie w odpus łokropnie wlecze to pasiyni.

Babka:

Jo wiy ko dy my li ino ło karasolach i bombonach. Ty ta ta krowy wiela niy po arły, bo zarozki jich goniom do chlywa.

Matka:

Przyniy gibko Zeflik waszpek, co by my sie wymyli, a potym piyknie wyłoblykali.

SCENA II (*powrót ze mszy łodpustowej*)

Babka:

Maryjko ale była piykno dzisioj na tej procesyji kieję niosła sztandar z Noj wiyntszom Pamiynkom, ty sie wystroiła .

Dziewczynka:

Niy łoblykałach jakle, ino kiecka z wyszywanym łoplyckiyem, a pod nia biały kabotek z pufiastymi rynkowami i łokrozelami.

Matka:

Nojpiykniejsze mosz te malowane szlajfki przy wionku.

Dziewczynka:

Jo wiem, ale nojbardziej ech rada, bo mi babka dali swoji czerwone korole ze złotym krzy ykiym. Niy zapomna, jak ech piyrwszy roz paradowała w nich do ko cioła na łopust.

Zeflik :

Msza łopustowo to my mieli uroczysto! Farorzów sie nazje d ałoi sztandary szły w procesji i ministranty z kadziłym i małe dziołszki sypały kwiotki przed ksiyndzym, kiery szeł z Panym Jezusym.

Antek:

A jo po mszy to gibko polecioł na cmyntorz zapoli jako wiyeczka i porzyka za tych, co tam le eli.

Babka :

My te tam byli, ale e nos niy widzioł, bo ino msza sie sko czyła to gibko lecioł ku budom.

Matka :

A widzieli cie babko jaki roztomajte cuda tam szło łobejrze . A to gliniane ptoszki, a to drewniane koniki, a to kłapi ce szmaterloki. Przy inszej za szklane pociorki, abo tombakowe pieszczonki z modrymi lypkami.

Dziewczynka:

Ty by mi sie chciało co kupi , ale piyniyndzy ech tela niy miała, toch ino łoczy napasała i szła dalij, ku budom z maszkietami. Potka zowdy na łopust jaki grosik mi dali, to kupiła se trocha szkłoków i makaronów.

Zeflik:

A jo wom godom, nojwiykszym uciechom na tym łopu cie były karasole.

Antek:

Jak ech chcioł jecha na karasolu, to musiołech najprzód piy razy ci . Człek sie zmochoł, ale potym mógł sie roz przejecha . Jak dziecka poje dziły, gzuły gibko ku chałpie na wi teczny łobiod.

Babka:

Nie godejmy tyła bo po łobiedzie trzeja i na uroczyste łopustowe nieszpory.

Matka:

A ty Maryjka eby sie tam przy budach trefiła ze swoim kawalerym, to ci kupi serce z piernika abo ustrzeli kwiotka.

Babka:

Jak tam kaj zoboczycie ujka abo stryka, to go we cie na chwila do nos, to se porozprowiomy przy bonkawie i kołoczcu.

Zeflik :

Umiemy ty gra i piywa . Roztomajtych pie niczek znomy sporo. To se terazki za piywojmy na to łopustowe wiyntowani:

Przy studziynce siedziła 2 zwr.

Opracowała Joanna Arendarczyk

ODPUST

OSOBY: narrator (2), mama, dziecko I, dziecko II, ciocia Jadzia

REKWIZYTY: stół, meble, ciasto i herbata, telefon, koraliki, pierścionki z odpustu

Narrator I:

Odpust to dla nas święto. I tak na przykład, kiedy w tym roku Urbana przypada w tym tygodniu, to w starym kościele w Woli odpust będzie w niedzielę.

Narrator II:

Odpusty w kościołach są bardzo popularne, ale w domach już coraz mniej. Teraz ludzie idą do kościoła na mszę i dodatkowo jeszcze przy kościele odwiedzają budy. Tam kupują dzieciom zabawki albo pozwalają im pojeździć na karuzeli. Czasami zapraszają też na popołudniowe kawki kogoś z rodziny lub znajomych.

Narrator I:

Dawniej jednak wszyscy nam mówili, że odpust bardzo uroczy. Posłuchajcie i popatrzcie, jak to było.

Mama:

Dzieci, musimy zaprosić na odpust babcię i dziadka, ciocię i wujków z dziećmi.

Dziecko I:

Mamo, a ciocia z Piekara przyjedzie?

Mama:

Na pewno tak. Zadzwoni do niej. Musi przecież wszystkich przygotować, aby wcześnie wyjechali, bo musimy zdążyć na uroczystość do kościoła.

Dziecko II:

Ja na nieszpory.

Mama:

Na nieszpory już pójdziemy wszyscy razem.

Dziecko I:

Mamo, a co przygotowujemy na obiad?

Mama:

Jak zwykle, córeczko. Tradycyjny pierwszy obiad: rosół z kury z makaronem, kluski białe i te z tartych ziemniaków, młoda kapusta, sos i rolady. Upieczemy też kaczki albo gęś. Musi być uroczy, to szczególna okazja.

Dziecko II:

A kiedy będziemy mogli iść na budy? Chciałabym sobie coś kupić, jakieś małe pierścionki, koraliki lub zabawki.

Dziecko I:

Evka, przecież w zeszłym roku kupowała mnóstwo wiewiórek. A na budy pójdziemy dopiero po niesporach. Mój babcia i dziadek dadzą nam trochę pieniędzy na karuzelach.

Dziecko II:

No jasne, tylko karuzele Ci w głowie. Popatrz, jak ładnie wyglądają w tych wiewiórkach. *(przymierza koraliki i pierścionki, siedzi przy stole)*

Mama:

Dziewczynki, przestańcie się przekomarzać. Pomyślimy lepiej, co podamy gościom po obiedzie.

Dziecko II:

Mamo, ty nie wiesz? Do kawy to obowi zkow kołocz z makiem, z serem i mo e z jabłkami.

Mama:

Upieczemy wszystkie trzy rodzaje.

Dziecko I:

A co na kolacj ?

Mama:

B dziemy trzyma si tradycji. Go cie kiedy nie zostawali do wieczora, wi c zaprosimy wszystkich tylko na obiad i słodki pocz stunek.

Dziecko I:

B dzie ciekawie. Babcia opowiadała, e kiedy odpust to była nie tylko okazja do spotkania si i porozmawiania. Przede wszystkim chodziło o to, e z tej okazji ka dy kto w pełni uczestniczył w sumie i niesporach, mógł otrzyma odpuszczenie grzechów.

Mama:

Tak jest do dzisiaj.

Dziecko II:

Szkoda, e nie wszyscy o tym pami taj . My musimy zadba , eby tradycja w naszej rodzinie była utrzymana. Chod cie, podzielmy si obowi zkami. Kto musi zaprosi ciotci i wujka. Mamo, miała zadzwoni .

Dziecko I:

Mo e wy lemy zaproszenia?

Mama:

Mo e wy lemy e-maila? (*mama mieje si*)

Dziecko I:

Mamo, chyba artujesz?

Mama:

Pewnie, e tak. Ju id dzwoni .

Dziecko II:

Przypomniało mi si jeszcze, e koniecznie musimy kupi na odpu cie misie i pierniczki i jakie bombony, jak mówi babcia, eby te pocz stowa go ci.

Dziecko I:

I pewnie samemu zje . Łakomczuch... (*dziewczynki si miej*)

Mama:

Id dzwoni do ciotci. (*mama wykr ca numer telefonu*)

Mama:

Dzie dobry, Jadziu!

Ciocia:

Witam Ci , Geniu. Co u Was słycha ? Co nowego?

Mama:

Chciałam Ci zaprosi do nas na odpust. Przyjedziecie w niedziel ?

Ciocia:

Geniu, kochana. Niestety, Janek wyje d a na delegacj . Nie b dzie mógł przyjecha , a dzieci... wiesz, jak dzieci. Jacu b dzie cały dzie na uczelni, Kasia wybiera si w góry, a Madzia zdaje wa ny egzamin.

Mama:

A ty, Jadziu? Wiesz dobrze, e tradycj naszej rodziny było spotkanie si na odpu cie.

B d wszyscy krewni. Mam tak nadziej .

Ciocia:

Postaram si by . Przyjad na sum i zostan na nieszpory. Obiecuj .

Mama:

No to, do niedzieli.

Ciocia:

Trzymaj si , Geniu.

Dziecko I:

Mamo, b d ?

Mama:

Ciocia przyjedzie, reszta rodziny niestety nie. S bardzo zaj ci.

Opracowała Mirosława Morkisz

W DOMU I NA GOSPODARSTWIE

PIECZYNI KOŁOCZA

OSOBY: Mama, Marysia, Różia, Emilka, A dzia

REKWIZYTY: piekarok, mleko, masło, jaka, cukier, stolnica, dzbanek, sól, blacha, upieczony kołocz

Mama:

Dziółchy, wiyecie co? Upiekymy kołocz, bo babka majom geburstag.

Marysia:

A z czym upiekymy? Bo jo chca z pudingiym.

Mama:

Niy – bo Babka radzi jedzom z posypkom. Andzia, id zobocz, czy Antek napolił w piekaroku.

A dzia:

Ja, ida; ciekawe, czy Antek naromboł patyków.

Mama:

Marysiu i Róziu, id cie do komory – prziniy cie mlyko, dwa półfuntki masła, no i we cie ta jeszcze 10 jajec, cukier i molka te .

Różia:

Mamo, moga miysi ?

Mama:

No to !

(Rekwizyty – Stolnica)

Mama:

Mlyko musi by ciepłe. *(dzbanek)*

Marysia:

Masło trza roztopi i cukier waniliowy musimy da , coby piyknie woniało.

Emilka:

Mamo, jeszcze cie zawsze sadło dowali, coby kołocz był miynki.

Mama:

Ja, ja – dejcie trocha i niy zapomnijcie ło soli.

Różia *(miysi ciasto):*

No, gotowe, terazki sie musi porusza .

Marysia:

Jo zrobia posypka na ma le. Ale bydzie dobro!

(Dziewczynki nakładaj ciasto na blach i kład posypk . Wchodzi Emilka.)

Emilka:

Piekarok nagrzonny – ju mogymy wsadza .

Różia:

Domy ci wiykszy kosek, ale powiysz wierszyk Babce.

(Kołocz si piecze.)

Emilka:

Wiy, tyn ło gysipympkach, a potym za piywomy Sto lot.

Różia:

To próbujmy.

(Wiersz i Sto lat.)

(Mama przynosi upieczony kołacz i dzieli po kawałku.)

Mama:

Reszta na jutro.

A dzia:

Jo zajda do sklepu, kupia bonkawa.

Emilka:

A kwiotki?

A dzia:

Urwia – wiym , kaj piykny flider ro nie, ino jeszcze szlajfka i momy dziółchy wszystko na glanc.

Opracowała Barbara Sie czewska

JAK DOWNIJ W DOMA CHLYB PIYKLI

OSOBY: matka, Jadwiga, Mary ka, Francik, ojciec

REKWIZYTY: naciastek, cioszczek, łopata, woda, dzie a, patyki, słomionki, piekarok, chleb, kromka chleba, jabłka, m ka, kawa

Kuchnia. Matka krz ta si po kuchni – zamiata. Córka „szkrobie” jabłka. Wchodzi Francik (syn).

Francik:

Mamulko, deście mi sznitka chleba, bo tak mi w brzuchu burczy.

Matka:

Poczekaj ino se to sko cza.

(Francik zagł da do spi arni. Matka patrzy przez jego rami , chwyta si za głow i woła)

Matka:

Ło Bo yczku drogi, dy mi poze yrali cołki chlyb, co my bydymy je .

Marysia*(szkrobie i godo):*

No to bydziecie musieli piyc!

Matka:

Bo, ty mi tu niy dogaduj, bo łod dzisiej bydymy piykły razem. Lata wom dochodzm, chłopczyska si za wami łogładaj , przydzie do yniaczki, a wy chleba chopu niy poradzicie upiyc. Wołoj Jadwiga, kaj ta fidryna polazła. A ty Francik – na – tyn chlyb.

(zawi zuje chustka i biało zapaska)

Francik! Ty gi dzie pierzi ski chlyb ci na zym spod. Zarozki go dzwigoj i całuj, bo to wynto .

Wchodz córki.

Matka:

Łogarnijcie si , włosy pod chustka zawi cie i dawomy si do roboty. 5 chlebów trza upiyc.

Matka:

Jadwiga, dej mi tyn naciastek. Łoboczcie se to. Jo to ciasto łostawiom po ka dym pieczyniu chleba, zanosz go do pywnicy, ebych miała z czego wyrobi nastympne chleby. Jo go byda polywa letniom wodom.

Mary ka:

Jo byda suła mołki, a wy mi godejcie wiela.

Jadwiga:

A jo byda wyrobia . P knij si Maryjka, musza si tu wci .

(Przybiega Franek i dmucha w m k w dzie y – dziołchypiszcz)

Matka:

Franu , le poszukej taty, kaj łon poszeł, bo trza w piecu gipko napoli .

Francik:

Ja, ju ida*(znów dmucha w m k , a dziewczyny piszcz)*

Matka:

No, gotowe, teraz se dychnymy.

Mary ka nalyj mi bonkawy, bo mi w gymbie wyschło.

Matka i córka pij .

Jadwiga (do Marysi):

Łotryj se muda, bo mosz cało łomółcono.

Matka:

Ło piyknie ro nie, ruszo si , a ruszo.

Wchodzi ojciec, a za nim syn Franek.

Matka (*do ojca*):

Ka ty si swyndoł, skłodoj gibko w piekaroku.

Ojciec:

Le ino Francik do szopy i przyniy patyków chlebowych, koło pnioka le om.

Ojciec rozpala ogie .

Ojciec:

Ha, ale si hajcuje!

Matka:

Dziółchy, łobspycie słomionki mołkom i do ko dej dawejcie po trochu ciasta.

Jadwiga i Mary ka:

Coby bochynki równe były?

Matka:

Teraski se siednijcie. Trza czeka a sie poruszo i wyro nie.

Tata (*do Francika*):

Podej mi to, co ha le y.

Francik:

A co to je?

Ojciec:

To je cioszczek – nim si rozgarnio resztki łognia z pieca.

Ojciec rozgarnia

Francik:

Ale my te chleby bydymy mie ciorane z tego popiołu!

Ojciec:

Ty si niy boj, jodłe kiedy zmazany chlyb?

Podej lepij ta hadra co ha lezy. Jo jom na cioszczek nałowijom, widzisz?

No wytryj niom piec, a dobrze, coby chleba czornego je niy musioł!

Matka:

Chopy, dawejcie a gipko łopata.

Na łopat przewraca ciasto ze słomionki

Matka:

Jo go jeszcze umyła coby si szklił i prze egnom, coby si upiyk.

Ojciec:

Francik przyni trocha słomy z góry do tego wymiecionego kontka. Tu domy chlyb jak si upiecze.

Matka:

Stary pilnujesz te chleby? Łone ju godzina siedz .

Ojciec:

To ju bydom (*bierze łopat i wyjmuje z pieca*)

Francik:

Jo bych ju jod!

Matka:

Poczekej, najprzod z Jadwigom zaniesiecie jedyn do somsiada, coby skosztowali.

Ło ski tydziy my łod nich chlyb dostali.

Francik i Jadwiga zanosz chleb na stół komisji konkursowej.

Franciki Jadwiga:

Niyh bydzie pochwalony. My wom chlyb prziniysli. Mamulka postali, coby cie skosztowali wiy ego.

Z Panym Bogiym!

Opracowały: Stanisława Nycz, Zofia Kempka

CHLYB TO WI TO

OSOBY: babka, dziadek, Zofijka, Maryjka, Francik

REKWIZYTY: kosy, kłosy żyta, łopata do chleba, mąka, dziegiel, słomionki, woda, nociasto, sól, kminek

SCENA I

Do Dziadka podchodzi Francik i godo:

Francik:

Szczyn Bo e!

Dziadek:

Dej Bo e, przyszełe Francik mi pomóc w niwach?

Francik:

Ja, Dziadku (*bierze kłosko zboża w garść, rozciyro i pokazuje Dziadkowi*)
Żyto ju dostone! Cało wie ruszyła na pola.

Dziadek:

Jak ech był tu tydziny temu, toch widziół, że jeszcze musi postać, jeszcze mo mlyko, jeszcze miazga niy stwardniała, ale słoneczko zboża wyprażyło.

Babka:

Tego lato zboża chneda poschodziło, zazielyniło się.

Maryjka:

Starzy padali „Ujyno się!”

Francik:

Dobrze przezimowało, niy wymarzło i niy wygniło. No, a jak przyszła wiosna i pola
łob piwoł skowronek, żytko migły ku wierchu – w maju wykłosiły się, a w czyrwcu
zakwitły.

Dziadek:

Pra, pra, gospodarze radzi wychodzili na pola na spacer, coby przyjrze się naturze
i podziwia urodę w polu.

Babka:

Dzisiaj niwny goręce, pot się leje strumieniami, kurz gryzie, a to ci gaj.

Maryjka:

Nikaj kłosa cienia, trzeja się uwija, bo kłosa pomrukuje burzo.

Babka:

Widzisz dziółcho, na niwnym polu znojdzies cało prawda to smaku chleba i smaku
ludzkiego żywota!

Dziadek:

Wiele się ludzie muszom natropić zaniem się tym bochynek znojdzie na stole.

(wszyscy odkładaj kosy.....)

Francik:

Maryjko, a ty na piyrszej łale łód drogi uwił krzy, coby wszyscy wiedzieli, że bez
Bożej opieki trudniworzy jest darymny.

Maryjka:

Jeszcze pozbiyrejmy kłoska, co do jednego coby Babka nie biadali.

Babka:

(podwijajom Babka zopaska i zbieraj kłóska) Dzieci, dzieci wy niy wycie, co to głód.

Rysko trzeja wyzbiera co do kłoska. „Ziorko do ziorka – uzbiyro si miorka”.

KONIEC SCENY I

piew Zofijki „W szczyrym polu ptoszek piywo, tam se dziółcha zbo e zbiyro....”
(4 zw.)

Zofijka piywo i wije niwny wieniec.

SCENA II

Dziadek:

Podziwejcie sie, jak nom to wartko poszło, tyła co my zesłzi z pola, a tu ju młód wije winiec i rychtuje sie do niwnego.

Babka:

Dzienka Bogu e sie nom to niwo udało jako ukra , bo wto mo niwo pod dachym – je ju dobry.

Maryjka:

A wto nie dboł, niy pilnowoł – mioł strata. Zbo e w lalkach porosło, a młociły go niy cepy – ino ptoki polne....

Babka:

Niy godej ju tela Maryjko, a ty Francik id ta na góra, nabier se syponio nowego ziarna i umiel na arnach trocha m ki. Napiekiemy se jutro nowego chleba!

Francik:

Pójda jeszcze do piwnicy i przyniesia dziy ka z nociastom.

Maryjka:

A jo ta nociasta rozpuszczca w ciepłej wodzie dom trocha m ki. Tyn zaczyn na noc postawia przy nagrzonym piecu. To na drugi dziy wczas rano byda miysła i wyrobiąta ciasto.

Babka:

Paminytej, do smaku ciepnij ta trocha soli i kminku.

Zofijka: Jo byda wolała go w mołce i kulała na niecce, a ciasto zrobi sie jak pajpuch. Taki wykulane domy do słomionki w kierej bez godzina bedzie musiało sie rusza .

Dziadek:

Jak ciasto wyruszane to do piekaroka z nim.

Babka:

(słomionka przewraca na łopata i godo)

Maryjko ciasto pomaluj teraz słodkom wodom, eby po wypieczyniu chlyb sie kłił. No, a w rodku bochenka zrob palcym tako dziurka.

Zofijka:

Babko, a na co ta dziurka?

Babka:

Tego wom niy powiyw bo niy wiym.

Maryjka:

Zofijko przyjrzyj sie dobrze, bo u nos jak synek przywiódł na gospodarstwo młodom gospodyniom, to ji bez jaki czos godali niywiaszta, bo łona niy wiedziała, co i jak sie kaj robi na nowym miejscu.

Dziadek:

Prowda godosz, niy jedna tako niywiastka, niy roz se ka w k tku popłakała, bo jom na pocz tku wszyscy potr cali. Dopiero jak ta młodo upiykła dobrego chleba – to ju mogła by prawdziwom gospodyniom.

Maryjka:

No to chlyb ju momy upieczony.

Babka:

Zanim wy o upieczony chlyb rozkrojecie, zróbcie na nim krzy yczek.

Francik: Jakby komu kromka chleba spadła, to sie jom z uszanowaniem całowało, a bro Bo e jakby wto niydojedzono kromka kaj wyciepoł, to babka zaroz wołali.

Babka:

Czekoj, czekoj, Pon Bóg cie skoro.... Jeszcze roz tak zrobisz to ci rynka uschnie!

Zofijka:

Chlyb dzisioj jest cudzy, to jest towor.

Dziadek:

Ludziska dzisioj płacom za chlyb i reszta jich nic niy łobchodzi. Niy dziwejmy sie bez to, e jak komu kromka chleba spadnie na ziymia, to sie po nia ani niy schyli.

Zofijka:

Dzisioj ludziska kupujom chlyb w sklepie. Niy wiedzom wto i kaj łoroł i sioł, wto i kaj niwowoł, kaj te ziarno było melte, kaj był pieczony tyn chlyb.

Francik:

Downij chlyb był ale procny! I bez to ty sie go tak szanowało, bo był w niym nasz pot.

Dziadek:

A pamiyntojcie, e tyn nasz chlyb to je wiynto . Tako sama wiynto jak krzy , abo ró aniec.

WSZYSCY: Pamiyntomy, pamiyntomy. Przeca dziynnne rzykomy „Chleba naszymygo powszednego dej nom dzisioj.”

Opracowała Joanna Arendarczyk na podstawie opowiadania Alojzego Lyski „*Chlyb to wiynto*”. W: *Klechdy pszczy skie*

WYKOPKI

OSOBY: Matka, ojciec, Łucyja, Rozia, Francik

REKWIZYTY: wieniec, kosze, kopaczki

Matka:

Łojciec, nady ju wrzesiy prziszel. Musza i do Łucyje, do zbiyranio jom za talowa !

Ojciec:

Ty matka si uwijej i le dzisioj, eby Maryjka piyrso niy zamówiła Łucyje, bo nos zima cignie.

Matka:

Jo jeszcze powiyom Anieli, to nos bydzie tyrech: jo, łone dwie i nasz Francik, coby kosze na fora wysypowol.

Ojciec:

Wykopki to ciy ko robota, jo niy wiyom kto to tak pedzioł, e jom majom baby.

Przychodz baby z kopaczkami i koszami na pole.

Matka:

Witojcie, baby, dziynka Bogu co cie przyszly, jo wom przida łodkopa .

Łucyja:

My som rade, e se przy tych zymniokach pogodomy, s siadki łobgodomy.

Rozia:

eby nom robota pryndzyj szła, to wom powiyom, e Aniela chodzi ze szostym

Łucyja:

No, niy padej co ty ta robi z tym chopym, guptula.

Rozia:

A słyszaly cie, co to porobiły te najduchy Wiktorowe w szkole. Pono ukradli miód rektorowi

Francik:

Wy ju s siadko niy godejcie, bo swego koska łozbiyra niy zd ycie i bydzie ga ba.

Ojciec:

Pamiyntejcie, ze jak wszyscy zymnioki z gonkow pozbiyrocie, to wos czeko zbiyranio po roli, eby si nawet nojmniejszy zymnioczek niy zmarnowol.

Rozia:

No, to baby bierymy si do roboty, bo nos cimok cignie.

Łucyja:

Pogodomy przy swaczynie

Matka:

Wycie, jo poleca swaczyna przyrychtowa .

Matka:

Pod cie dziołchy i ty Francik, boch dzisiaj ku kopaniu kołocza upiykła i chlyb ze syrym te narychtowalach.

Rozia:

My wom łozdoba, gospodyni przyrychtowaly.

Łucyja:

Niyh tyn wiyniec, wom szczyn ci przynosi, coby si wom darzyło przez cały rok.

(*Wkladaj gospodyni wieniec na szyj*)

Matka:

Ło, wy gizdy, ka cie to uwiły, teraz wom musza da co wypić. Francik, le gibko i przynie z piwnice swojskiego wina.

Francik:

Mocie, auwa ojcie, eby cie si niyło arły, bo bydziecie gupoty goda .

Matka:

Ty si bier, a id wejrzyj na cieliczka w chlywie.

Rozia:

Pod cie, se co za piywomy, coby si nom niy mierzło:

„Sikora, sikora poganiej z wieczora, poganiej łopatom, bo go downo czekom
Sikora, sikora poganiej z wieczora poganiej wijaczkom, bo ida z kopaczkami”

Opracowała Stanisława Nycz. Wykorzystano fragmenty opowiadania Alojzego Lyski „*Kopani ziymioków*”. W. : Bo e strony

WYKOPKI II

OSOBY: matka, ojciec, Gosia, Helka, Jadzia, Franek, Antek (*chłopcy nie mówi tekstu*)
REKWIZYTY: strój roboczy i zaczątek, chustki dla dziewczynek, kosze na ziemniaki, kopaczki, drewno na ognisko, ziemniaki, na z ziemniaków, latawiec

Ojciec:

Pód cie wszyscy, idymy kopa kartofle. We cie kosze i kopaczki.

Matka:

Helka, we tyn wielki kosz. Bydziecie do niego zbiera .

Helka:

Mamulko, muszymy i z wami?

Matka:

Pód cie, pód cie. Chustki na głowa zawi za , ale ju !

Helka:

Dobra, dobra, ju idymy.

Jadzia:

Czy wy wycie, sk d si wzi ły ziemnioki? Pono na l sku zadomowiły si od 1800 roku. Łod tego czasu som na naszych stołach.

Ojciec:

Sk d ty to wiysz?

Jadzia:

Przeczytałach tatulku w mondrej ksio ce.

Ojciec:

Czytej, czytej, dziolcha, ale teroski sporzyj, pód cie do pola.

(*Przyszli na pole.*)

Ojciec:

Ju my som.

Matka:

Jad ka z Helkom, wy wrywejcie na i dawajcie tam. Potym se zrobimy fajerka i upieczymy kartofli, a ty Gosiu bydziesz kopa , bo jest najstarszo.

Ojciec:

Zabiyrejmy si do roboty. Bierymy raja za rajom. (*Wszyscy kopi .*)

Matka:

Pamiyntosz Franek, Wiela my nakopali wczesnych kartofli w zagródce? Pomału si ju ko czom.

Gosia:

To czymu za kopiemy?

Ojciec:

Bo wczesnych niy mo ymy trzyma przez cołko zima.

Jadzia:

Wtedy by zgniły.

Gosia:

A kaj te bydziemy przechowywa ?

Jadzia:

Tata zrobi wielki kopiec, czyli brog i tam je schowimy, a potym przysypiemy ziymiom.

Domy te do piwnicy.

Matka:

Franek, kaj Tyn Antek z furom? Musimy pomału łodsypowa do fury.

Ojciec: Pedzioł, e przyjedzie, jak zwiezie u Molików.

Matka:

Helka, Jadzia, we cie sucho na i zapolcie fojerka. *(Dziewczyny znosz na .)*

Helka:

Dej jeszcze wyncyj. Jo przyniesia kartofle.

Helka:

Mamulko, wiela piekymy tych kartofli?

Matka:

Tak, eby ko do z wos miała, bo wy mocie z tego uciecha.

Jadzia:

Chciałabych pu ci latawca. Jacu łod Molików robił wczoraj, eby dzisiaj puszcza , bo łoni te kopiom.

Matka:

Dziółcha, dy łon mo siedym lot, a ty ju pannica. To ino małe bajtle puszczajom latawce. Radujom si wtedy ogromnie.

Helka:

Co my bydymy robi z tyloma kartoflami?

Jadzia:

Uwarzymy uru, zrobimy szałot abo zjemy z kiszkom.

Gosa:

Jo wola upiec placków, Abo zje rolada z kluskami.

Ojciec:

Chyba e cie ju głodne, bo to jedzeniu godocie. Wciepujcie te kartofle do fajerki ino ich niy zwynglijcie. *(Wrzucaj ziemniaki do ogniska.)*

Gosia:

Paczie, przyjechali Wygrabki. Bydom kopa koniami. Chyba majom łatwuj.

Matka:

My te se domy rady. Do roboty!

(Po jakim czasie.)

Helka:

O! Ju upieczone, a jak woniajom!

Gosia:

O, pycha, palce liza . Jad ka, spróbuj. *(Córki jedz ziemniaki.)*

Jadzia:

Ju ida, ino zapatrzałach si na latawiec Jacusia. Piykny jest.

Ojciec:

No, koniyc roboty. Id cie do dom podoglonda gowiyd i bydło. Jo poczekom na Antka i załadujmy zymnioki na fura. *(Mama z dzie mi id do domu, ojciec zostaje).*

Opracowała Mirosława Morkisz

BABCYNE NAUKI

OSOBY: babcia, Emilka, Johanka, Zefek

REKWIZYTY: miska do mycia, wózek z dzieckiem, ziemniaki, no e

Babcia:

„Kiedy ranne wstaj zorze, Tobie ziemia, Tobie morze, Tobie piewa ywiól wszelki:
b d pochwalon Bo e wielki!”

Dzieci! Johanka, Zefek, Antek, Emilka! Wstawa ! Bo ju wom sło ce pod pierzina
zaglondo. Jo wiy, e Antek chciołby bas dociongono , ale trza si uwija . Wstowojcie!
Pociyrz rzyka !

Dzieci przeci gaj si , wstaj ikl kaj do modlitwy.

Dzieci:

„Aniele Bo y, Stró u mój...”

Babka poprawia modlitw , poprawia łó ko, przygotowuje misk do umycia si .

Dzieci si myj .

Babcia:

Johanka, pó tu drab, panalywey mlyko. Łó ko posłane?

Emilka:

Jo chca w moji szoleczce!

Babka:

A dy pó tu ku mie, pik ci łobetra... no widzisz, jaki mosz czysty pyszczu .
Dej kusika, przeca wiysz, e jo ci tak fest przaja.

Johanka podchodzi do wózka i bawi si z dzidziusiem „Kosi, kosi, kosiany”.

Johanka:

Kosi, kosi, kosiany, pojadamy do mamy, a łod mamy do taty, jes tam piesek kudłaty.

Emilka:

Babko, pódymy za dzisiej jajka pozbiyra ?

Babka:

Pódymy, pódymy, ino eby si za niy stało jak łó skiego roku.

(Emilka mówi fragment gaw dy.)

Babka:

Id synek, wypu kury i ro ciep im trocha krupów. A zarozki pozamiatej wyjazd
szkrobakom.

Johanka:

A prziół si , bo na poły zrobiono robota to jak zagroda bez płota. Zapłotłach Emilce
te warkoczki, ale co ji tu jeszcze wyłazi.

Babka:

Mosz szpanga. Ka do dziolszka musi by gryfno, gładziutko zaczesano, z czerwonymi
lickami. Za długo si niy pacz do d adła, bo ci si diobół poko e. Antek, przyniy
ziymioki!

Antek:

Niyh Zefek idzie!

Johanka:

Pan kozół psowi, a pies łogonowi. Zefek! Ty jeszcze niy jod?! Babko, widzicie, łon jaki
do jodła, taki do roboty!

Zefek:

Bo jo woal ur, a ze uru chłop jak z muru. Uwarzycie dzisiaj?!

(Synek przynosi ziemniaki; Johanka zabiera si do szkrobania. Babka jej pokazuje jak si trzyma nó. Zefek ostrzy no e; Antek od niechcenia kiwie wózczyk z niemowl ciem; Emilka siada na klinie babce.)

Babka:

Zefek erbn ł miano po ujku i bez to mo grajka do rozmaitych duboczek przy telewizorach i radyjach. A wycie, jak to było z tymi mianami...

(Pierwszy fragment gaw dy; w połowie babka przerywa i piewa niemowlakowi „ pij malutki, pij, dom ci jabka trzy”, potem opowiada drugi fragment gaw dy)

Opracowała Barbara Sie czewska

W BABCZYNYM SZRANKU

OSOBY: babcia, wnuczka

REKWIZYTY: szafa, zopaski, fartuchy, kiecki, chustki, koszule, jakle, plyjty.

Na scenie otwarta szafa z kieckami i innymi strojami i skimi. Ubrania przelg da wnuczka. Nadchodzi babcia.

Babcia:

A co ty mi tam w szranku w moich łachach grzebiesz dziolszko?

Wnuczka:

Bo tu babko tela ró no ci mocie. Całkijm te wasze ubrania inne ni moi abo łod mamy. Jo bych cheba niy wiedziała, jak si w to mom ubra .

Babcia:

Ja, dziolszko, jo to bez cołki yci w kieckach chodziła, po chłopsku, toch i przywykła. Jo bych tam w waszych szmatach chodzi niy umiała. Bo jakó si to dzisiaj te młode ubiyrąj - krótko spódnica, brzuch goły na wirchu – samo zgorszyni. Downij to niy do pomy lynio.

Wnuczka:

To wy cie ju babko łod dziecka w kieckach chodzili?

Babcia:

Ady jak ech do szkoły miała i , to mi mamulka kiecka i jakielka sprawili, a potym toch si ju cołki yci tak ubiyrąła.

Wnuczka:

Wiyce co babko, poko cie mi te swoi łachy i powiydzcie, jak si co nazywo, bo niy wiyw. Aniy widza tez tu ani d insów, ani swetrów, ani spódnic w jaki jo si ubiyróm.

Babcia:

Naprowdy chcesz wiedzie ? No to posłuchej. Ło łoblecze baby downij to fest dbały i miały na ko do okazja insze. Inaczyj si trza było łoblyc w niedziela do ko cióła, inaczej na beztydziy po chałupie, a jeszcze inaczej na wyloty do s siadki abo do sklepu.

Wnuczka:

Ja widza, e w szafie du o ubra i boja si , co tego wszystkiego niy spamiyntom. No to powiydzcie mi nojpiyrw, jak si tak do ko cióła w niedziela wybiyrocie, to co ubiyrocie?

Babcia:

No to wiyysz co dziolszko, nojlepiej bydzie, jak cie łobleka. Toz se to wszystko lepiej spami tosz. Naprzód ubiyro si koszula z łajbikiym i spodnica, abo dwie, coby si kiecka piyknie ukłodała. Wejrzyj se jako łona sztywno, bo ko do baba pamiyntała coby ja dobrze wyszkrubi . No ubier!

Babcia ubiera wnuczka .

A terozki kiecka.

Wnuczka:

Aczymu łona tako zwi zano?

Babcia:

Ja wiyysz, tak wło nie baby kiecki skłodały wedle fołdek i zwi zywały, coby si niy pomiyla. Z drogij materii łona uszyto, lata ju j mom, to trzaj szanowa . Mosz ubier.

Wnuczka ubiera kieck , ale na odwrót. Babcia ja poprawia.

Ale niy tak! Te plisowane foidy z tyłu maj by , bo z przodka przyjdzie fortuch. No terozki dobrze. I guziki przy łoplecku zapnij.

Wnuczka:

A teroz jakla?

Babcia:

Niy, lepiej fortuch.

Wnuczka:

Ale który? Tela jich mocie!

Babcia:

Pokazuje wnuczce ró ne fartuchy

No bo to na ko do okazja iszy. W niedziela do ko cioła to piykny, jedwobny, w kwiotki. O, tyn! Na co dziy to s zopaski. Po chałupie to jaki gorsze, kretonowe, za na wyloty to pisane, widzisz, taki. Dej, zawi a ci go. Pami toj, e zopaska musiała by tako długo jak kiecka. No teraz dobrze.

Wnuczka:

No a teraz to ju jakla?

Babcia:

Ja, mosz ubier.

Wnuczka:

Wycie, paradno mocie ta jakla! Tela tu knefli i falbanka!

Babcia:

Ja, dziołszko, bo to jakle były z drogigo sukna i szyte według jednego mustra. Niy kupowało si jich w sklepach, ino szyły jakle i kiecki nasze szwoczki we wsi, ale ju pomarły. Niy wiym, czy terozki by kiero umiała tako jakla dobrze uszy .

Wnuczka:

Babko, a w zimie to cie cheba jaki mantel mieli, eby niy zmarzn ?

Babcia:

Ale kaj tam! Cały rok chodziło si w kieckach i jaklach, ino w lecie były cinyki, a w zimie grube, podbite futerbachym. A jak jeszcze zimno było to si plyjnym łodziola. No, ale ubiyrej si ju . No prawie e gotowo. Jeszcze ino chustka.

Wnuczka:

A po co mi chustka? Niy jest mi zimno.

Babcia:

Ty jeszcze dziołszka, to z goł głów mo esz chodzi , ale jak si ju wydosz, to cie zaczepli i potym si ju ludziom z goł głów niy poko esz. No ty to ju mo e niy, ale za moich czasów tak było. Mosz tu chustka ze szcz pkami i jak niy chcesz jak zawi za na głowa, co si ni łodziyj. Ale z ciebie gryfno dziołszka!

Wnuczka:

Teraz to by mnie kole anki z klasy cheba niy poznały. Ale wycie babko, mie jeszcze interesuje, w czym wy cie szli do lubu? W biołej sukinyne, tak jak dzisoj młode panny?

Babcia:

A kaj tam! Downij, za moich młodych lot do lubu dziołcha łoblykała czorno kiecka i jakla z tego samego materiału. Był to ancug. Do tego zielony, jedwobny fortuch i strzewiki ze sprz czkom. odno te niy zapomniła powiesi na karku medalika ze skaplerzym na niebieskij szlajfce. No i niy było młodej pani bez mertowego wionka. Jo ty ech tak do lubu szła.

Wnuczka:

No niy godejcie! W yciu bych niy pomy lała, co tak si młodo pani ubirała!

Babcia:

Jak chcesz, to pod poko a ci moji lubne zdj cia i sama zoboczysz, kiej niy wierzysz.

Wnuczka:

Ja babko pod cie, poogl domy stare zdj cia i jeszcze mi jakie stare dzieje łokłudzicie.

Opracowała Ewa Madeja

MOIK

OSOBY: ojciec, matka, Tereska, Alojz, ciotka Marta

REKWIZYTY: „dziad na dr gu”, ławka, płotek, zielone drzewo, ziele lubczyku, „moik”

Na scenę wchodzi ojciec z „dziadem” na dr gu”. Stoi lauba, płotek, ławka, zielone drzewo.

Ojciec:

Momy dzisoy piyrszego maja i to jeszcze sobota. Postawia naszej Teresce dziada. Ale bydzie larmo, jak to ujrzy.

Stawia dziada w laubie.

Jak jo był karlusym, to dziada stawiało si a na kalynicach. Cały dziy nieroz ojciec z cerom zyglowali, zanim dziada ciepli z chałupy. A wiela było skuli tego uciechy we wsi! „Dziod bydzie chneda winko pił i kołocz jod” – ciekawe, czy to przysłowie si sprawdzi... Czy si ta nasza Tereska lato wydo?

Słycha jakie odgłosy w sieni.

Farona kandego, wto idzie... trzeja ucieka !

Z lauby wychodzi matka

Matka:

Robi si piykny dziy ... Musza dzisioj co na łogrudku zasio . Jezderku! Dziada nom wto postawił. Jak ta nasza Tereska łoboczy, to ji cheba serce p knie...

Łojciec! Łojciec, pod ino!

Ojciec:

Acó takiego?

Matka:

Có takiego? Cóż takiego? Niy widzisz?

Pokazuje

Ojciec:

Dziod! Dy momy dzisiaj piyrwszy moja, to ty niy wiysz, e stawio si dzisiaj i dziady i moje, i przewraca ha le i wynosi furtki.

Matka:

Wiy, ino czymu ta ga ba wto zrobił naszej Teresce?

Ojciec:

Ee... Maryjka, a ty ju zapomniała, e „kaj jest dziadzisko, tam bydzie weselisko”? Dy z nami ty tak było, niy pamiyntosz?

Matka:

Tego dziada to tys postawił! Ino ty, jo cie znom! We go ciepie, a niy rób dziolsze wstydu. Auwijej si , bo wto tu idzie.

Na scenę wchodzi chłopak z moikiem.

Matka:

Tereska, dziołchy! Chłopczy przyszli...

Na scenę wchodzi Tereska

Alojz:

Stawoimy ci Teresko, moj, nojwyszy we wsi. A wiysz czymu najwyszy?

Tereska:

Niy wiyom, powiedz mi Alojziczku

Alojz:

„Kaj jest moj, tam si chrczin spodziwoj”

Tereska:

Chrczin... Ju drab... Ty by chcioł.....

Ciotka Marta:

Niech bydzie pochwalony... A có to tu u wos za boms, Maryjko?

Matka:

A có si pytosz? Niy widzisz, e chłopcy postawili Teresce moja! A patrz, jaki wysoki, jak piykanie przystrojony.

Ciotka Marta:

Wysz, ida ha łod kapliczki. Piykanie j dżiołchy przystroioły kwiecym, bo we wieczór pójdymy piywa „Chwalcie ł ki umajone”. Bo to ju moj, majowki si zacznymy.

Ojciec:

Ja, nasi ojciec zawdy godali, e wiosna przychodzi, jak zakwitnie lyska nad naszym stawym przy młynie. Wychodzi wtynczos pszczoła – a jak wychodzi pszczoła, to ju wiosna. A i bo ki ju zaklekotały na ł kach. A ju moj przszeł. Dobrze, e pamiyntocie ło tych naszych kapliczkach i figurach.

Ciotka Marta:

A byłach by zapomniała. Tereska to ju dżiołcha na wydaniu, kawalera mo, wesela ino patrze . Dałach ci w palmowo niedziela jemioły, a dzisiej ci daja lubczyku, coby si wasza miło nie sko czyła do jesiyni.

Tereska:

A có to godocie, ciotko!

Matka:

Kie my si tak tu zeszi, to siadejcie przy laubie. Poklachomy trocha, powspominomy, jak to za downych czasów bywało.

Wszyscy siadaj na ławeczce przy laubie.

Ciotka Marta:

Wycie, jako jo jest szczyn liwo przy wos. Cało młodo mom przed łoczami. A tu w tej laubie toch poznała mojigo Wilyma... Bo e dej mu tam niebo...

Matka:

To ty niy wiesz, ze „kaj si człowiek ł gnie, tam go ci gnie”. Kaj mo e by piyknij na wiecie, jak niy u nos we Frydku.

Tereska:

A posłuchejcie, jak nom piykanie grajom aby na stawach, jak idzie wo łod kwecio... Chce si y na wiecie.

Ojciec:

Mosz prowda, Teryniu. Jak nastaje wiosna, chce si y .

Opracowała Ewa Madeja. Wykorzystano fragmenty opowiadania Alojzego Lyski „*Stawiani dziadów*”. W:Bo e strony

ŁOD ZOLYT DO WESELISKA

OSOBY: matka, ojciec, Zo ka, Antek, swat, wyprosacz, kobieta, czupirałdo.

SCENA I

Matka:

Oho, Zo ka widza ju swatów. Wszystko gotowe?

Zo ka:

Matulu niy starejcie si , wszystko bydzie dobrze.

Pukanie do drzwi

Swat:

Witójcie, przychodzimy do Was w imieniu Antka, kawalera waszej nojstarszej cery.

Ojciec:

Witójcie, witójcie – go w dom, Bóg w dom. Siadajcie za stołym, niy bydymy tak w progu goda .

Swat:

W imiyniu Antka prosimy Was o zgoda na yniaczka z Zo k .

Matka:

Antek to chłop porz dny, po słu bie wojskowej. Zdo mi si , e przaje on Zo ce. Nieroz ci łon podarował ji serce z piernika z napisym „Miłuja Cie”, korale abo inne drobiazgi. No a tym małym nicponiom zawsze te tytka bonbonów dawoł.

Ojciec:

Skóli tego, łoni wiata poza nim niy widzom.

Matka:

Łojciec ty te mu przeca przajesz, bo niyjedna flaszka gorzółki ci Antek prziniós. Jo zreszt te prezylntami była łobsypywano.

Ojciec:

Dobrze, e Zo ka je nojstarszo, bo przeca jak pado przysłowie „dziury w płocie robi niy wolno”. Matka podej chlyb i przyjmij trunek, bo weselisko bydzie.

Matka:

Na weselisko si zgodzom, a i wiano tez ji naszykujemy: po ciel, łodzie , no i jedna krowa. Reszta za dostanie w spadku jak ju my pominymi.

Swat:

To nom jeszcze łostało utalyni daty lubu, coby se młodzi szli da na zapowiedzi.

Matka:

My la, e dobry bydzie letni miesi c i to koniecznie z „r” w rodku nazwy, bo to wró y szczyn cie i miło w rodzinie.

Swat:

Zatym wszytsko my ju łobgodali. Pójdymy se ju . Piyknie dziynkujemy za go cina. To do weseliska. Bywejcie zdrowi.

Ojciec:

Z Panym Bogiym.

Wszyscy wychodz z pokoju.

SCENA II

W pokoju siedzą narzeczeni oraz ojciec panny młodej. Matka wraca z kościoła.

Matka:

No moi mili byłach w kościele i powiym wóm, że spadliście z ambony. Teraz łójciecie trzamy leńto winiobiciu.

Ojciec:

Nie sińnie martw, to już moja w tym głowa, żeby nie brakło krupnioków, ymloków, leberka, preswusztu i roztomajęgo wusztu.

Matka:

No dobra, już te z babami godała o piyczeniu kołoczy. Chytnie przidom pomóc. Anapięć ich trzeba za tela, żeby na weseli starczyło, a i na droga do łubu, by się sińnimi mogli wykupiń u przebiyra ców na szłodze.

Zo ka:

Matulu, a czemu już z wami nie mogłach i do kościoła. Już bych chytnie własne zapowiedzi usłyszala.

Matka:

Dziółcho przestożaroz by ci w waszym gospodarstwie kury przestały nie c.

Ojciec:

Zo ka, Antek musicie go ci piykanie prosi, bo inaczej nie przyjd. Pamiyntejcie, że starszych krewnych nale y objąć za nogi. A mo że by się te wzięli se grajka, kiery by przygrywoł w czasie zaprosin?

Antek:

Zrobimy tak, jak nom radzicie.

Młodzi wychodz, a po chwili krzania się po pokoju odchodz również ojciec i matka.

SCENA III

Matka pomaga się ubrać pannie młodej. Ta ziewa, wierci się, jest niewyspana. Matka ją karci.

Matka:

Ady stój porz dnia, bo jak w tym wany dniu bydziesz wygl da? Łopamiyntej się. Trza było wczęńniejsko czy wieczór panij ski, a zadowolono chocia z niego?

Zo ka:

Pewno mateczko. Razem z druhami wiły my wianki, jedyn dło mnie, a drugi do Antka. Po piywały my se przy tym. A potem przyszli druhowie i rozbijali na naszym progu stare skorupy z porcelany i szkła.

Matka:

A to, to słycha było w całej wsi! Zresztom to dobrze, bo to pono odstraszo demony i odgania wszelki zło z domu weselnego. Myła, że te skorupy dobrze pozamiatała, bo to taki egzamin twój sprawnoci? No, ale do tego godania. Gotowe jest, to się chowej do drugij izby, żeby cię nikt nie widziół.

Do izby wchodzi ojciec od wianki ubrany. Po nim wchodzi starosta weselny ze strony panny młodej.

Starosta:

Gotowi jesteście, bo wyprosacz z panem młodym i jego ojcami już nadchodz.

Ojciec:

Wszystko gotowe, myślałem, że wszystko dopilnowali jak należy.
Wchodź gocie.

Wyprosacz:

Joś, jak niegdyś trzej królowie, a jak ich gwiazda prowadziła do miejsca narodzenia Chrystusa, tak i mnie przyprowadziła do Ciebie, i radują się z tego wielce. Przyprowadź mi zaraz tyn kwiateczek, którego szukam.

Pokazuje się mu kobietę przebraną za czupiradło.

Starosta:

Czy jest to tyn kwiateczek?

Wyprosacz:

Łaskawy panie starosto! Tyn kwiateczek, który Cię przyprowadzili, jest piękny, ale do tego, którego my poszukujemy, nie jest podobny.

Starosta:

Młodo pani wytnij tyn posłanie, o piyniondzie się postara kosała. Młodo pani z komory nie wyjdzie, póki dukatów za wytnięcie nie będzie.

Młody pan daje symboliczny pieniądz i wychodzi panna młoda. Następnie błogosławię cię. Młodzi klęczą na białym materiale. Rodzice kropią ich głowy i składają życzenia.

Matka:

Córko, życza ci wszelkiej pomyślności na nowej drodze życia, a nade wszystko boję się o Ciebie.

To samo czyni ojciec i rodzice pana młodego. Po ceremonii błogosławieństwa wszyscy śpiewają „*Serdeczna Matko*” lub „*Kto się w opiekę*”.

Opracowała Michalina Madeja

„WARZYŁA MYSICZKA KASICZKE (...)”.
**Dzieci stwo według dawnych zwyczajów, wierze
I skich**

OSOBY: matka, babcia, dziecko I, dziecko II, dziecko III

REKWIZYTY: szmaciane lalki, łó eczko, jaja, cukier

Wiejska izba.

Troje dzieci bawi si po cichutku szmacianymi lalkami. Male stwo płacze, a matka je kołysze i nuci:

Matka:

Spij dzieci tko, pij

Dam ci jabłka trzy,

A jak jabłka nie pomog

To pomo e kij.

Słysza pukanie. Wchodzi babcia. Kobiety witaj si .

Matka:

A witojcie, witojcie, jak e si ciesza. Prosza, wyjd cie dalij. Go w dom, Bóg w dom.

Babcia:

Winszuja ci na tyn nowy dar, *(wskazuje na malutkie dziecko)* co ci go Bóg doł, aby ci si w szczyn ciu i zdrowiu chowało. *(wr cza jaja i cukier, które kiedy przynoszono kobiecie przy odwiedzinach po narodzeniu dziecka)*

Matka:

Bóg zapła za te upominki.

Babcia:

No, ale poko mi ta twoja pociecha. *(ogl da)*

Ale piykny, bez przyroku.

Dziecko I:

Starko, a czemu wy pedzieliscie bez przyroku?

Babcia:

Widzicei moji aniołeczki, to je tak, e słowa to ci majóm magiczno moc. Łone na pewno łochronióm takigo piykneho, małego kwiołeczka przed złymi urocznymi łoczami, co to ino krzywda czynióm. Ko dy kto łogłóndo nowonarodzone dziecko powinien tak goda , ale na wszelki wypadek to lepij przipnijcie kósek czyrwónej kokardki do łó eczka. Łóna te łochroni małego przed urokijm. Niyh se ta kokardka wisi tam a do chrztu.

Nó, ale teraz pobowcie małego braciszka, a my se tu z mamóm trocha pogodómy.

Wiysz Maryjko, musisz pamiynta ...

Dzieci nie pozwalaj mówi , wtr caj si przej te:

Dziecko II:

Mamo, mamo, ale łón si tak strasznie podpoł pod łokijm.

Matka:

No to przez te długi paznokcie, musza mu je łobció .

Babcia:

Łobció ?! Co te ty wygadujesz! Chcesz, eby ci si dziecko zmiyniło w strzyga, ta z no ycami, co to porzónnym ludzióm zło liwe tnie łachy, nojczyn cij w ko ciele?

Matka:

To co trzeba zrobi ?

Babcia:

A dy musisz mu paznokcie łobgry i dej se pozór, by ani jedyn kawofeczek niy dostał si w łobce rynce. Nojlepij, eby dziecko było zdrowe to te resztki wciep do łognia.

Znów słycha płacz dziecka.

Wysz co, ty si ta lepij zajmij małym, bo łon jaki niyspokojny, a jo si powygupióm z tymi tu brzdóncami. Pód cie ino tu do mnie.

Jedno dziecko siada jej na kolanach, pozostałe obok na podłodze.

Babcia poprawia wnuczce warkocze i mówi:

Babcia:

A dej e ino różczka.

Warzyła mysia kasiczke,

Temu dała miseczke,

Temu na rondloczek,

Temu dogarneczka,

Temu na talercziczek,

Temu ostatniemu główiczek urwała.

Bie ała, bie ała, tak si skukała.

miech dziecka

Dziecko III:

Starko a my? My ty chcymy!

Babcia:

Wysz co? Ty si łodwró do mnie plecami, poko a ci co innego.

Idzie rak, nieborak

Czasym w przód, czasym wspan,

Jak ugryzie bydzie znak.

Dobra, a teraz coby Józia niy czuła si gorszo, to si pobawimy wszyscy razem.

My z Franiom i Helusióm chcymy si z a rynce, a ty Józia stó w rodku i rób to, ło czym my piywómy:

Pani Julijanko, klynknij na kolanko,

Podeprzyj se boczki, chy si za warkoczki,

Umywej si , uciyrej si ,

Kogo chcesz, tego bierz!

Nast puje zamiana osoby w kole. Oczywi cie zabawie towarzyszy miech.

Opracowała Michalina Madeja

ZAPOMNIANE GRY I ZABAWY

OSOBY: babcia, dziecko I, dziecko II, dziecko III, dziecko IV

REKWIZYTY: słuchawki, radio, kolorowe czasopismo, gra elektroniczna stoik, pisaki, guziki

Dzieci w pokoju. Jedno słucha muzyki przez słuchawki, porusza ciałem w rytm melodii. Drugie bawi się grą elektroniczną, trzecie przegląda kolorowe pismo młodzieńcze, a czwarte.....

Słycha pukanie do drzwi. Jedno z dzieci otwiera. Wchodzi babcia.

Dziecko I:

Dziękuję babciu!

Babcia:

Witaj dzióbeczku, a jak reszta domowników?

Dziecko I:

Rodziców nie ma, pojechali na zakupy, więc chodź do naszego pokoju, bo my tam jesteśmy.

Babcia wchodzi i okazuje zdziwienie.

Dzieci:

Dzień dobry!

Babcia:

Dzień dobry. O te dzisiejsze dzieci. Patrzcie tyrech wos jest, a kiedy się ino sobóm zajmujemy, zamiast razem się jako czas piyknje spyndzi.

Dziecko II:

Babciu, ale my się nie nudzimy. Natalia czyta, Piotrek gra, ja słucham muzyki.

Babcia:

No ja, macie tych roztomajtych czarów tela, że jo to nawet nierozumiję, do czego to słuchacie. Jo za bajtla to i tak się cośkijem inaczej miała.

Dziecko III:

Babciu, my tak lubimy te twoje opowieści. Powiedz nam, w co się dawniej dzieci bawiły?

Wszyscy przytulaj się do babci.

Dzieci:

Prosimy, prosimy.

Babcia:

Ady najduchymnie uduście i wtedy już nic wam nie powiem. Siadajcie i posłuchajcie, ino żebyście się nie męczyły, jak to było ostatnim razem.

No, jo za bajtla to i tak po szkole musiała iść na pańską pilnowa naszej Krasuli. Szła nos tam zresztą cała banda. A wy chociaż wycie, jak u nas w Górze było pańskie?

Dziecko IV:

Wiem, przy Wiśle niedaleko Bełku.

Babcia:

No właśnie nie tam, a nie Wisła wkoło, to trzeba było tych krów pilnowa, żeby do wody nie wlały. Nabralimy chleba ze smalcem, herbaty do butli i byłimy tam nierozumie całe popołudnie.

Dziecko I:

Babciu, ale to chyba musiało być strasznie nudne? Siedzieć i krów pilnować?

Babcia:

Mylisz się, bo my się wymyśliły przeróżne zabawy. Jak nos było duże, to my się bawili w niebo i piekło.

Dziecko II:

W niebo i piekło? A jak to wyglądało?

Babcia:

Dzielił się na dwie grupy – diabłów i aniołów. Ci, którzy byli aniołami stawali na wale, bo anioły zawsze musiały być u wierzchu, zaś diabły na dole, no to stały na palcach pod wałem. Ustawiliśmy się w dwa rzędy, jeden za drugim i łobiejmowali w pasie. Pierwszy anioł chytał za rymy pierwszego diabła. Kto kogo przegrywał, ten wygrał.

Dziecko III:

A to ci ciekawe, spróbujemy się jutro w szkole na przerwie w to pobawić.

Dziecko IV:

Babuniu, a co jeszcze robiliście?

Babcia:

No niestety strugaliśmy te piszczołki z wierzby.

Dziecko I:

Nie chce mi się wierzyć, żeby można było na takiej piszczałce zagrać.

Babcia:

Ja, bo widzisz, trzeba było wiedzieć, co należy robić, żeby wydawała dobry dźwięk.

Dziecko I:

Zdradź nam babuniu tajemnicę.

Babcia:

Przy struganiu trzeba było powiedzieć magiczne słowa:

Objij mi się piszczołeczko,

Bo jak mi się nie objejesz,

Porzuci cię pod płot

Podziubie cię czorno kura,

Malowany kokot.

A jak piszczałka była już gotowa, to rzucało się jej przez lewe ramię za siebie.

Dzieci chichoczą. Babcia się oburza, ale tylko na żarty. Łaskocze jedno z dzieci i mówi:

Babcia:

Najduchy jedne, miejcie się, ja wam zaraz pokażę, babka tu zawołam!

Dziecko II:

Babciu, to, co mówisz jest naprawdę ciekawe, opowiedz nam jeszcze w co bawiła się w domu ze swoim rodzestwem?

Babcia:

Uwielbiałyśmy grać w ducki.

Dzieci patrzyły po sobie, nie wiedząc o co chodzi.

Ducka oznaczała dołek wygrzebany w ziemi i tymu tak ta gra się nazywała, ale my gadały na niej te gry w knefle. Najlepiej będzie, jak wam to pokazę.

Babcia bierze słoik, w którym stały pisaki.

Wyobraźcie sobie, że ten słoik to dołek w ziemi. Tu macie guziki i po kolei z tej odległości

(babcia ustawia dzieci w odpowiedniej kolejno ci) ciepcie je do ducki. Wygro tyn, kto wciepnie wiyncyj knefli. Spróbujcie, bo my w to mogli gra non stop, ino nieroz mama dawali bura, bo potym w dóna niy było knefli.

Dzieci próbuj ,okazuj zainteresowanie, miej si .

Babcia:

Anioleccki to wy si bowcie, ana mnie ju czas. Pamiyntejcie, eby cie si niy dali omami tym cudom dzisiejszym, ino zawsze na piyrszym miejscu stawiali rodzina. Widzicie, jak to dobrze si tak razym pobawi , po mio .

No to bywejcie zdrowe.

Dzieci:

Do widzenia babciu. Zapraszamy znowu.

Opracowała Michalina Madeja

W JESIENNE WIECZORY

OSOBY: gospodyni I, gospodyni II, gospodyni III, Mary ka, dziadek

REKWIZYTY: miski, pierze do szkubania

Gospodyni I:

Witom wos piyknie moi s siadki. Dziynkuja, e cie przyszył do szkubanio piyrza
Nakłada kobietom pierze do misek.

Gospodyni II:

Ady co bydymy w chałupie czas marnowa , kiedy mogliymy pomóc.

Gospodyni III:

Teroz ju jesiy , wieczory długie, w polu roboty ni ma, to czasu jest wiyncyj. A człowiek
rod si spotko z innymi, bo pogodo, po mieje si , dowiy si , co we wsi słyca , no
i po piywo te .

Gospodyni II:

Mary ka, a ty wiysz, e wczoraj była piyrzo niedziela adwyntu?

Mary ka:

Przeca, e wiym. Za bajtła ju mnie nauczone, e to wa ny czas – mo ludzi przigoptowa
do wi tBo ego Narodzenia.

Gospodyni II:

Mosz racja, trza si te wiyncyj modli .Ale pamiytosz ty, co ci si wczoraj niło?

Mary ka:

A czemu tak akurat o sen pytocie?

Gospodyni II:

Bo widzisz, od dawna ludzie godajom, e to co si przy ni w piyrzo niedziela adwyntu,
jest wró b na cały piyrszy kwartał.

Mary ka:

Nic takigo ciekawego mi si niy sniło, ino cały czos spacerowałach po zielonej ł ce
pełnej kwiotków.

Gospodyni II:

A widzisz to dobry znak – zielona ł ka oznaczo szcz cie i rado .

Gospodyni I:

Maryjko, a niy zapomnieli cie zerwa gał zki jabłoni, wi ni lub liwy?

Gospodyni III:

A sk d e! Jo o tym zawsze pamiyntom, bo je li na gał zce rozwin si p czki, które
pó niej zakwitn do Bo ego Narodzenia, to wró y pomy lny, zdrowy i urodzajny rok.

Dziadek:

A wycie, moja mama godali, e taka gał zka mo e te wskaza , kto we wsi jest zmor ,
ino nojpiyrw trza zabra gał zka do ko cioła na pastyrka.

Mary ka:

Dziadku, wy zawsze o tych zmorach. Utopcach abo diobłach tak piyknie opowiadocie,
a dech w piersiach zapiyro. Powiydzcie co teraz, piyknie wos prosza.

Dziadek:

No dobra dzióbeczku, jo łopowiy, ale ty nojpiyrw mi co za piywej.

Mary ka: (*piewa*), „Bez ta górza sko wie ”

Dziadek:

piyvosz cudnie, ino si ucz, bo jak godajom: „nauka to pot gi klucz”.
To jo musza teraz umowy dotrzyma i powiyw wom o czarnej ksziyndze. To piykno historia, kiero si pono w Mied nej wydarzyła. Ko dy powinien j zna i to co si u nos dzioło, bo jak to tata godali: „cudze chwolicie, swego niy znocie”.
Kiedy downo tymu, kiej łaziły po wsiach wyrobniki i najmowały si do roboty u gospodarzy, przyszedł taki jedyn do gospodorza z Mied nej i pedzioł:
- Dejcie biydnymu robota. Ni mom z czego y i co do gymby wło y .Dziwnie tyn parobek wygladoł, bo miał małe zielone, łoczka, kozio bródkka i miyszny wyglancowany frak, ale gospodyni z gospodarzym uradzili, e dadzom mu izba i weznom do roboty. Parobek niy chciał odnej zapłaty, ino futrunek i eby nikt mu do izby niy włożył. W kiero niedziela gospodorze poszli do ko cioła. Tymu wyrobnikowi odyń niy kozowoł w niedziela bez mszo co robi . A w sobota został wywiezony gnój na pole. Kiej domownicy przyjechali ze mszy, po gnoju ino smród został. A pole całe było załorane i pobronowane.

Gospodyni III:

Jak to mo liwe?

Dziadek:

Jedni godali, e widły same gnój rozciepywały, a pług i brony pole łobrobiały tam i nazod. Pó nij kole chałpy łod tych gospodarzy zaczęły dzio si same ró ne czary. Ludzie si boli. W ko cu gospodorz domy lił si , e mo w chłupie diobła, wync najon mocnych chłopów, chycili parobka i zwi zali, a potym wciepali go do wielkiego dołu, przez piersi przebili kół i zasypali go. Tydziy pó nij ko złomoł se tam noga, a potym kto se tam kark skryncił. Musioł dopiero biskup przyjecha i to miejsce wykropi , a ludzie wybudowali kapliczka, a pod ni zakopali ta czorno ksiynga z diobelskimi czarami.

Opracowała Michalina Madeja

STARKA I STARZYK NA WYCUGU

OSOBY: starzyk, starka, ojciec, matka, zielarka, dziecko I, dziecko II

W wiejskiej izbie babcia krz ta si po domu i piewa ko cieln pie , dzieci bawi si na podłodze.

Po sko czonej pie ni słycha wycie wiatru.

Dziecko I:

Starko, kiedy mama przijdzie z tego pola. Taki wiatrzysko tam wieje, e mama bydzie choro.

Starka:

Bowcie si piyknie, a niy lynkejcie si , mama zarozki przijdzie. A to gdy silny wiatier wieje, to Meluzyna jynczy.

Dziecko II:

Meluzyna? A co to takigo?

Starka” *(siada na krze le obok wnucz t)*

Niy co ino kto? Ady musicie wiedzie , e Meluzyna to grzeszno, zło baba, kiero zaniembywała swoji bajtle i chłopa, a ino o uciechach i piyknich strojach my lała. Nawet w niedziela szyła i wyszywała swoji kiecki i jakle. Za swoja pycha wiatier j porwoł i gno po wiecie. Terozki włóczy si po wiecie nago i głodno. Straszy ludzi, zwłaszcza wieczorami, tak jak teroz, kiedy leje deszcz i wieje wiatier.

Dzieci zbli aj si ku babci przestraszzone.

Dziecko I: *(bliskie płaczu)*

Jo si bojaaa!

Starka: *(głaszcze dzieci po głowach)*

Nic wom niy grozi, a jo znom na nio rada. Coby nom jej czary niy zaszkoziły, trza ciepn przez łokno szczypta soli, by nakarmi jej zgłodniałe dzieci.

Babcia idzie do okna i sypie sól, a w tym czasie wchodzi do izby mama okryta plytem.

Dzieci piszcz , bo si wystraszyły.

Mama:

A co si tu dzieje?

Dziecko II:

My cie w piyrszej chwili niy poznali, bo tako pozawijano plytem, a starka nom godali o Meluzynie.

Mama:

Jak bydziecie grzeczne, to si ji ni mocie co bo .

Dziecko I:

Jo ju niy chca si bawi , ida spa . Mom do wra y nadzi . Dobranoc.

Podchodzi do mamy, ona robi mu krzy yk na czole.

Mama: *(podchodzi do drugiego dziecka i tez robi mu krzy yk na czole)*

A ty Antek ty bier si spa . Jutro musicie wczas rano wsta , bo trza lojcu pomóc w polu.

Dzieci wychodz . Dziecko I przebiera si za zielark , a Dziecko II za dziadka. W tym czasie mama i babcia krz taj si po pokoju, szykuj positek. Siadaj za stołem.

Starka:

Maryjko, jo ju mom swoji lata i mie te moji zauszniczki ju niy zdobiom ino zawadzaj .

We je i schowej. Bydom do Stazyjki, jak pójdzie do komunii. Tak coby miała pami tka po babce.

Mama:

Dziynkuj. Bdzie miała pi kny prezent ta naszo mało paradnica.

Do domu wracaj m czy ni.

Starzyk:

Niych bydzie pochwalony.

Starka i mama:

Na wieki wieków.

Mama:

Siadejcie do stołu, bo e cie pewnie fest głodni. Cołki dziy wos niy było.

Wszyscy robi znak krzy a i jedz kolacj .

Starzyk:

Moi dzieci, jo my la, e ju najwy szy czas, coby my z matkom wybrali si na wycug. Sił nom coroz bardzij ubywo, sami musicie gospodarzy .

Starka:

Chcymy, eby cie to wy teraz przeżyli chałpa i gospodarka. My ino oddzielno izba do mierci se weznymy. Wiela bydziymy mogli, to wom pomogiymy.

Ojciec: (*Kl ka przed rodzicami, ona obok niego.*)

Z całego serca dziynkujmy. Obiecuja, e ojcowizny niy zaprzepaszcza.

Starzyk i starka obejmuj swoje dzieci. Starzyk dostaje skurczu brzucha. J czy, st ka.

Starka:

Ni ma co! trza lecie po staro Korczykowo.

Mama:

A mo e po lymy po felczera?

Starka:

Niy, niy, dochtór to ci ino zno choroby pa ski, a chłopskich to zna ni mo e, bo niby sk d? Korczykowo ziołami dopomo e. Id Zeflik po nia.

Ojciec – Zeflik – wychodzi po zielark . Po chwili z ni wraca, a w tym czasie kobiety przykrywaj dziadka kocem, podaj mu herbat .

Zielarka:

Pochwalony.

Wszyscy:

Pochwalony.

Zielarka:

Co wom to Antku dolego?

Starzyk:

Taki mi skurcz oł dek cisko, e dycha niy poradza.

Zielarka: (*Parzy zioła, gał zk rozprowadza opary po pokoju.*)

Wimi Ojca i syna, i wi tego Ducha,

Odpu , Panie, Antkowi to bolynie z brzucha.

Niech przyjdzie w golyinie,

Az golyinia na ziemia

I na wieki tam bydzie.

Dej to, Panie wienty,

Wimi Ojca i Syna, i Ducha wientego,

Coby Antek niy miol brzucha bolawego. Amyn.

Podaje dziadkowi ziola do wypicia.

Terozki id cie spa , a rano łobudzicie si jak nowo narodzyni.

Starka: *(Podaje zielarce r k na po egnanie.)*

Bóg zapła , e cie przyszli.

Zielarka:

Ni ma za co. A wom widza wrzód si zrobił. Musicie se da na niego zajyncze sadlo.

Bywajcie zdrowi. Dobrej nocy.

Wszyscy:

Dobranoc.

Wszyscy ustawiaj si wrz dzie i kłaniaj si .

Opracowała Michalina Madeja

PRZIGODA Z KOŁYM

OSOBY: Anielka, Francik, Truda, Ancia, Emil

REKWIZYTY: stary rower, ławeczka

*Dziewczynki siedz na ławeczce, chłopcy stoj , jeden wchodzi i prowadzi stary rower.
Jest brudny, maj postrz pione spodnie, a dziewczynki nuc jak l sk piosenk .*

Anielka:

Francik co taki ciorany, jak dziko winio.

Francik:

Ciebie to dobrze si mia , a na kole niy poradzisz zwyrta .

Emil:

Po Trudko to cie nauczymy na tym chaszplu je dzi .

Truda:

Ty si Emil nojprzód umyj, włosy łobłonacz, a potem za rectora łod koła rob.

Ancia:

A ka e cie majstry paktrygiel stracili? Jeszcze w tlosty czwortek jak mnie tata po krepke wioz, toch na nim siedziała, a dziosioj go niy widza.

Anielka:

Ty si Anciu tu ino niy starej, bo mie si zdo, e łon le y ha w krzipopce, kole s siadowego płota.

Francik:

Dziosioj e tako mondro, bo ci si galoty do kety, nigdy niy wkrynciły. Przeca zawsze w kieckach chodzisz.

Emil:

Godolech eby fuzekle na galoty naci gn ł, abo zicherkom przywinoł. Jo tak robia , bo jak by mama stargane galoty łoboczyła, to by mi po łepie wyprała.

Anielka:

Powiydz mi Emil, co ty taki zafuczany.

Emil:

Musiołech Francikowi koło chyci bo niy umioł zabra , a jak zabroł to si zdało, e zaroz na zol prachnie. Tak za nim lotom łod samego polednia, ek si zafuczoł.

Francik:

Bez to jo go nauczył na kole pyndałowa .

Ancia:

Widzimy, ale szkoda e szprychy potracił, szuszblechy si urwały, dadzom ci nasi tata jak to ujrz .

Aniela:

Dy tata jak zeszyły tydziy prziszli, bo geburstag obchodzili, to linksztanga była do zadku zwyrtniono, a taty koło samo ku chałpie cisło.

Emil:

To je łokropnie mondro maszyna skoro łona droga do chałpy zno.

Francik:

Droga zno, ale goda niy umie i niy wołała, jak zech jom zesły tydzie w pokrzywach łostowił.

Truda:

Ja, jo widziałach jak e wylecioł jak łoparzony.

Francik:

Łobejrzyj, jeszcze durch mom bomble na skorze, a po koło to dopiero ech na wieczór szeł.

Emil:

(wchodzi koledze w słowo) ... bo całe popołudnie ciyrpioł i w zimnej wodzie za ciaperkom siedzioł.

Dziewczyny razem:

Nom wos szkoda, jak wos tata ujrz ha, ha

(miej si i wybiegaj)

Opracowała Stanisława Nycz

LUDOWE WIERZENIA

ANDRZEJKI

OSOBY: Ania, Basia, Irenka, Klara

REKWIZYTY: wosk, garnek z wodą, buty, listki mirtu, wiece, 3 jabłka, kartki i długopisy

Ania:

Cze dziewczyny! *(przychodz do Irenki)*

Basia:

Cze !

Irenka:

Cze !

Basia:

Dobrze, e nie ma chłopaków.

Ania:

Szkoda. Mo e by było weselej!

Irenka:

Bez nich te b dzie wesoło. Co przyniosły cie ze sob ?

Ania:

Ja mam li cie mirtu.

Basia:

A ja przyniosłam wieczki. Mo e si przydadz , gdy zabraknie wosku. Zapalmy je teraz.

Zrobi si wietny nastrój wieczoru andrzejkowego. *(zapala wiece)*

Irenka:

Dziewczyny, zaczynamy. Mam garnek z wodą i wosk. *(idzie po wosk)*

Irenka:

O, nie! Nie ma wosku. To ten okropny Tomek. Jest niemo liwy. Wiedziałam, e spleta nam figla. Gdzie schował ten garnek? Przecie wosk był jeszcze ciepły. *(dziewczyny szukaj wosku)*

Ania:

Irenko! Nie ma. Co zrobimy?

Basia:

A widzicie, jednak te wieczki na co si przydały. Pal si ju dosy długo. Jest troch wosku. Nalejemy go na wodę *(dziewczyny nalewaj wosk)*

Ania:

Popatrzcie, jaki kształt.

Irenka:

Ostro nie, bo si przypalimy po s siedzku. *(miech dziewczynek)*

Irenka:

Pewnie pojedziesz w dalek podróż .

Ania:

Teraz dopiero si uformował. Słuchajcie, to obr czka czy koło. Chyba wyjd za m w tym roku.

Basia:

To niemo liwe. Jeste za młoda.

Irenka:

O tak, zdecydowanie tak. *(dziewczyny si miej)*

Ania:

Zostawmy to na razie. Mam pomysł. Pućmy teraz listki mirtu na wodę. Gdy się zetkną, będzie oznaczać zwycięstwo.

Basia:

Oj, Anka, ty tylko o weselu myślisz.

Irenka:

No to puszczamy. *(dziewczynki puszczają listki na wodę i obserwują)*

Basia:

Nic z tego, Aniu. Twoje popłynęły w dwie strony.

Irenka:

Zobaczcie, to moje. Chyba zwycięstwo będzie moje.

Basia:

Czy wy wiecie, że jest taka wróżba, która mówi o tym, że czeka nas małżeństwo, jeżeli w andrzejkowy wieczór policzymy kołki w płocie, a zwycięży ich parzysta liczba, wtedy na pewno wyjdziemy za mąż.

Irenka:

Chodźcie, sprawdzimy.

Basia:

Co chcesz sprawdzić? Przecież w twoim płocie nie ma kołków. Macie wywójt.

Irenka:

Rzeczywiście.

Ania:

Znam inną wróżbę. Biercie swoje buty. Ustawcie je tu *(pokazuje)* A teraz przestawiamy je. Której dziewczyny but pierwszy przekroczy próg, wyjdzie za mąż. *(dziewczyny przestawiają buty)*

Basia:

To mój. Będzie mój, będzie mój! *(wesóło śpiewa i podskakuje)*

Ania:

Znam jeszcze jedną. Rzucamy but za siebie. Jeżeli obróci się w kierunku drzwi, oznacza to zwycięstwo.

Irenka:

Ja pierwsza!

Basia:

Jestem za Tobą!

Ania:

Zaczynamy!

(dziewczyny rzucają buty)

(dzwoni telefon)

Klara:

Cześć Irenko!

Irenka:

Witam Cię, Klaro!

Klara:

Co robicie? Wiesz, że dzisiaj andrzejki. Zaprosiłam koleżanki z klasy. Mamy różne ciekawe wróżby.

Irenka:

My też. Jest u mnie Ania i Basia. Właśnie dowiedziałyśmy się, która z nas pierwsza

wyjdzie za m .

Klara:

My te mamy kilka wró b za sob . Teraz dziewczyny robi kluski.

Irenka:

Robicie kluski? Po co?

Klara:

U nas, w Cz stochowie jest taki zwyczaj, e dziewczyny wkładaj do klusek zawini te kartki ze swoimi imionami. Wierzono, e najwcze niej wyjd za m te dziewczyny, których kluski po ugotowaniu pierwsze wypłyn ły w garnku.

Irenka:

Ciekawa wró ba. Musz ko czy , bo moje kole anki wymy liły chyba co nowego. Trzymaj si , Klaro!

Klara:

Cze ! *(w czasie rozmowy Ania i Basia obierały jabłka)*

Irenka:

Co wy robicie?

Ania:

Obieramy jabłka. Skórka nie mo e by przerwana. Taka jak ta. *(pokazuje)*

Irenka:

Dlaczego?

Ania:

Bo gdy rzucimy je przez rami za siebie, utworzy si z niej kształt.

Basia:

Z tego kształtu czytano pierwsz liter imienia przyszłego m a.

Irenka:

No to próbujmy. Macie dla mnie skórk ?

Ania:

To dla Ciebie. Trzymaj. *(ustawiaj si i rzucaj)*

Ania:

Uwaga! Rzucamy na trzy cztery.

Irenka:

I co? Sprawdzajmy.

Basia:

Ja mam „K”.

Ania:

Ja „S”.

Irenka:

A ja mam „L”.

Irenka:

Nie znam nikogo, kto miałby imiona na te litery.

Ania:

Ja te nie znam.

Basia:

Spróbujmy czego innego. Napiszemy na karteczkach imiona m skie; ka da kilka. Potem zabierzemy je ze sob do domu i wło ymy pod poduszk .

Irenka:

Co nam to da?

Basia:

Rano wyjmij jedn kartk i przeczytaj imi .B dzie to imi Twojego przyszłego m a.

Ania:

wietnie! Piszemy! (*dzieci pisz*)

Basia:

Irenko! Musz ju i . Wspaniale si bawiłam.

Ania:

Ja te . Było bardzo miło i wesoło.

Irenka:

Słuchajcie, nie zapomnijcie włó y kartek pod poduszk .

Ania:

Dobrze. Do zobaczenia jutro.

Basia:

Cze !

Irenka:

Cze (*Ania i Basia wychodz*)

Opracowała Mirosława Morkisz

W DNIU W. ŁUCJI

OSOBY: dwie córki, ojciec, syn, kolega syna

Ojciec:

Wiyecie, e dzisio momy trzinostego grudnia. Pamyntojcie coby cie zapisały jako je pogoda, bo w Łucje pokazuje na styczy .

Ancia:

Ja, tato, jo to spisza, bo jak se spomna mamulki, to wiyem, e łoni ty tak robili i zawsze ta pogoda na nowy rok przepedzieli.

Ojciec:

A id terozki i zawołej Antka, niych z tej kumory wylezie i zociyrki pojy na niodani. (dziewczynna odwraca si do siostry i rozmawiaj)

Jadwi ka:

Ancia, ty słyszała, e po połedniu jak si zacznie miyrcha to momy i za Łucyje obleczone po wsi.

Ancia:

Dy to dzisioj, jo se zapomniała. Trza te białe szaty przyrychtowa i Antka ku łojcu zawoła .

Wychodz . Wchodzi Antek i Jonek

Antek:

Jonek, łojciec co rano godali, e dzisio Łucje. Pewnie nom frelki gymby sadzom wymaluj .

Jonek:

To piyknie, jo lubia okropnie jak łod dziółchow niy do łodgoni . A jakby tak kiero wystraszy , to by było miechu.

Antek:

Jo se my la, e Jadwidze, trzeba by diobła pokoza , bo łona jak słyszy czort, dioból abo czarownica, to si zaraz ze trzy razy ze strachu egno.

Chłopcycy schodz na bok, co szykuj z boku

Tata i córki siedz przy stole.

Ojciec:

Anciu, przeczytej mi ino co ło tej pogodzie zapisała w kalyndorzu

Ancia przewraca kartk starego kalendarza i czyta.

Ancia:

Jak zawsze jo napisała; „ wiynto Łuca dnia przirzuca” Rano było długo pomroczone, polatywoł drobny deszcz. W połednie cima si zrobiło i zaczn lecie niyg. Biało si zrobiło. Ło trzecij po połedniu wyjrzała na chwila okropnie wrasklawe słoneczko.

Jadwi ka (podchodzi niby do okna i mówi):

A teriozki wida , e mroz cisko i lizgawica si robi, bo widza jak Antek ujechoł. Kaj łon tak ku tyemu Jonkowi leci.

Ojciec:

Powiyem dziółchy, e ta pogoda wskazuje na styczy i leki to łon niy bydzie. Bydom nie yce i gołolody. W drugij połowie miesi ca niegiem zacznie kurzy i mroz ci nie, a do tego jeszcze zamiecie. Czorno to widza.

Ancia:

To my si ńoblykomy, bo idymy po wsi z dzieńkami.

Ojciec:

Ino po no niy przichod cie i nog na tym lodzie niy pońomcie, jak bydziecie za chńopacami lota .(*wychodzi*)

Jadwi ka:

Anciu jo si okropnie boja tej nocy nojdńo szej w roku, jak nos jaki diobńo porwie.

Ancia:

Co te godosz, dzisio chńopców wyszmarujymy, trzimej ta tytka ze sadzom. Larma bydzie, e wszyscy diobńy, nosa z piekńa nie wy ciubiom. Pod ju .

Antek:

Jo by dzisiaj niy szeń, bo tam kole naszymy kapliczki, jakiego rogatego kopytnika widzioń.

Ancia:

Dej ju spokoj, gupoty godosz.

Wyskakuje Jonek w stroju diabńa.

Jonek:

Do piekńa, do piekńa!

Obaj z Antkiem narobi wrzasku.

Dziewczynypiszcz i robi znakkrzy a.

Ancia:

To przeca Jonek, ale nos wystraszyń, a to cima, e niy wiymy kaj ucieka .

Jadwi ka:

Dzisiaj noc tako, e ki diobńo mo e wyle . Jo ida do dom, mie ju na Łucje nikt niy namowi.

Opracowańa Stanisława Nycz. Wykorzystano fragment opowiadania A. Lyski „*Od Łucyje do wilije*”. W: Bo e strony

ŁO PSZCZY SKICH DUCHACH I STWORKACH

Poszczególnym opisom duchów powinny towarzyszyć rysunki tych stworze .

OSOBY: babka, synek, utopiec

REKWIZYTY: rysunki przedstawiaj ce duszki pszczy skie, fajka, kawałek patyka

Downij w naszych stronach to du o rozlicznych duchów i stworków miyszkało. Ludzie radzili ło nich rozprawiali przy szkubaniu piyrza, przy sobótkach, abo w laubie w niedziela w połednie. A byli ty i tacy, co si im te diobły i czarownice pokazywały.

Ludzie pilnowali, co by wieczór z pola od niw zjecha do dom, zanim jeszcze w ko cieie niy zadzwoniono na paciyrze, bo jak si kierego godpodarza cimok zastół w polu abo na ł ce, mog si spotka z nocnicami. To były taki gromady niebieskich płomyczków, kiere lotały nad polami. Jak kogo dopadły, to go przewracały, deptały i polywały wod .

Za w dzii bez połednie to si w polu mo na było spotka z połednic . To za były baby w biołych szatach, z kłosami zół . Mieszkały we zbo u i w skwarne połednie wychodziły. Godali, co to były dobre duchy, bo pilnowały pola, co by zbo e si niy spoliło, abo eby bydło niy stratowało.

Były ty u nos po wsiach baby, co si im ały czarów, to czarownicami abo dziadówkami jich ludzie zwali. Znały si łone na czarach i ciepały na ludzi abo bydło uroki. U nos to łony nojwiyncyj szkodziły krowom. Szły przed wschodem sło ca na pa wisko i godały: „biera po ytek, ale niy wszytek”, i łodbiyrały krowom mlyko. Ale baby ło urocznych łoczach poradziły zada ty ludziom roztomajte słabo ci, kołtuny i bole ci brzucha. Co by si mocy czarownic niy podda , ludzie nosili przy sobie krzy yki, ró a ce, szkapyrze, a w chałupach zawsze mieli wyncono woda.

Diobły to si ludziom czynsto pokazywały. Miyszkały łone na bagnach i trzynasawiskach, pod korzyniami dzikiego bzu abo w spróchniałych wiyrbach, a nojczy cij si mo na było z nimi spotka na rozstaju dróg. Ko do wie miała swoji diobły. Strazyły łone ludzi i wodziły ich po lasach i drogach tak, e do domu trefi niy poradzili. Taki dioboł to mog wygl da jak człowiek, ale szło go pozna po wielkich lypiach, łostrych pazurach, krowim łogonie i kopytach. Czasym był to gryfniewystrojony panoczek, jak w naszej legyndzie ło czarnej ksiyndze. Ludzie wiedzieli, jak si przed diobłym broni – trza si było prze egna , pokropi wyicon wod , a nojlepiej wcale niy goda słowa „dioboł”, ju lepiej „tyn czorny” abo „tyn łogoniaty”.

No ale jak si kto ze zmor abo miertkom spotkoł, to niy było nic do miychu. Bo tako zmore na na pi cego siadała dusiła go i krew cykała. Poredziły czasym tak człowieka cało noc dusi . No to si ludzie przed nimi musieli broni .Pono pomagało, jak si postawiło w koncie mietła szcztok do góry, abo natarci si czosnkijm.

Ale niy wszystkie duchy były złe. Ludzie wierzyli ty w jaroszki, taki dobre le ne elfy, kiere pomagały wydosta si ludziom, jak ci w lesie zabł dzli. Jak taki Jaroszek wygl doł, to ludzie ró nie godali. To cheba był taki mały ludek, co z latarni

wyprowadził był kanego wyndrowca na prosto droga. A czasym to niy było wida odnego ludzika ino samo jego wiatełko. Nojwiecyj to było u nos utopców. To łone wci gały ludzi do wody, robiły wiry na wodzie, zatopiały łki i pola. Trza było na nich bardzo uwa a , bo pokazywały si ludziom jako piykne łobleczy ni młodzi my liwi, wyfraczone panicze a czasym jako małe chłopcy. Było ich du o, bo u nos i rzeki: Wisła, Pszczynka i Korzyniec s , a te du o rozmaitych stawów i bagiyn. Ale trza ty pedzie , co te nasze utopce niy były takie gro ne, jak kaj indziyj. Bywało nawet, e si z ludziami przyja niły.

A terozki obejrzyjcie jak jedyn utopiec synka wykiwoł.

Na scen wchodzi babka i synek.

Babka:

Id ju synek, krowy na pa wisko za Pszczynka wyganiej!

Synek:

Ju ida, babko, nie nerwujcie si .

Babka:

Ino mi tam za niy kurz przy krowach. Pilnuj dobrze, co by w jako szkoda niy wlaży, bo za mi bydzie suszy głowa Kympino, co nasze krowy ji koniczyna wydeptały.

Synek:

Nic si babko niy bójcie, byda pilnowoł.

Babka schodzi ze sceny. Synek szuka miejsca i pochwali siada na kamieniu lub czym innym i rozgl da si . Nagle kogo dostrzega. Podchodzi do niego utopiec.

Synek:

A któ to tu ku mnie idzie? Nigdy ech go tu niy widzioł. Jaki taki mały, a gryfnie łobleczony.

Utopiec:

Pasiesz krowy, synek? A siedna se tu i trocha łodpoczna. Zakurzymy se?

Synek:

Czymu niy, mogymy. Ale mocie piykni sto fajka!

Utopiec:

Wiysz co, synek ciupmy si na fajki.

Synek:

Jak chcecie. Ale wejrzyjcie, moja jest ju staro.

Utopiec:

No to bydziesz miol nowo. Niy chcesz?

Synek:

Kiedy tak godocie, to ciupmy si na fajki.

Utopiec:

Pilnuj krów, jo ju byda szeł.

Utopiec odchodzi, a synek wstaje i zbiera si do wyj cia.

Synek:

Czas zgania krowy ku chałpie. To mi si dzisiej udało –nowo, piykno fajka.

Synek wraca do domu i spotyka babk .

Synek:

Babko, wejrzyj ino, jako piykno fajka udało mi si skorzysta !

Babka:

Ło ty głuptoku, dy to przeca konsek patyka. Widza, e cie cheba jaki utopiec wykiwoł.

Synek:

I co teraz byda kurzył?

Babka:

Widzisz purcie, jak cie tyn mały sroła spod Pszczyнки łoduczył kurzy .

Opracowała Ewa Madeja

CHOROBSKA

OSOBY: matka, babka, Łucyja, Francik., matka Aniela, zielarka, siostra

REKWIZYTY: koszyk z ziołami, garnuszek

Matka:

Babko, wejrzyjcie ino, mie si zdo, e Francika choróbsko wziyno.

Babka:

Ło, bo yczku, co to bydzie, na doctora nos niy styko, trza i po zielorza, ale najprzód jo póda po Łucje.

Łucyja:

Jo wom padom, wy go wiy cie do Klynczarki, co w Osieku miyszko, niych mu ziolo przyrychtuje. No niy starej si Francik dy ci nic niy bydzie
(*głaska go, a do matki mówi*)

Anielciu, ty sie niy mortw, jo mu podbiału na to suche duszyni uwarza.

Francik:

Mamulko, jo chyba pomina. Mie cołko noc dusiło. Ło co to sy mnom bydzie.

Matka Aniela:

Francik, czy u wos niy bydzie egzaminow w szkole, przeca rector godoł, e we roda inspektor przyjadom. Jo co widza, e ciebie za fest to dzisiaj te duszyni wziyny.

Babka:

Mosz synku a pij, co by ci przeszło, ojciec ju pojechali, to zielorka chnet przywiezom.
(*Słycha stuk kopyt i po chwili wchodzi zielarka*).

Zielarka:

Niych bydzie pochwalony Jezus Chrystus. Co to z tobom synku. (*Bada go i osłuchuje*).
Jo mom przeca wszystko: do małych dziecek mom na bol cy brzuszek kamelki, a suche duszyni – kobyir czyli podbioł, na smak – fefermanica, na przemarzniy ci – lipa.
Do bol cego ucha włódom rozmydla i ból mijo, jak rynkom łodjon. Na oł dek daja dobry pieło, na nerwy – stoniebo czyli waleriana, na serce – gysio stopka, a na wiatry – koper z mlykiym.

Babka:

Ja, wy prowda godocie, szkoda piniyndzy na japytkarza i doctora. Tyli zielska momy, e łono nos wyliczy. Mosz synku pij. (*w czasie, gdy przemawia zielarka, matka przygotowuje kubek i parzy zioła*)

Francik:

Jo bych tera chciał sie zdrzymn, potym wypija.

Siostra:

Pij terozki póki ciepłe

Francik:

Wiyecie, e jo ino powonioł i cosik czuja, ze mi duszno ci przechodz.

Zielarka:

Mie si zdo, e ciebie to wcale choróbsko niy gnymbi, ino jaki ik inny frasunek.
Pij tera jak godom, bo my la, e ju tera cołko zima niy bydziesz chory, jak smaku tych ziół poznosz.

Francik:

Jo si wos boja, take cie na mnie naskoczyli, jak to wypija to jeszcze dzisoj do szkoły

poleca. (*Pije i wyskakuje z łóka, wybiega*)

Matka:

Francik, jo to czuła, e ty wcale niy jest chory, a ta twoja choroba to si egzamin nazywo.

Opracowała Stanisława Nycz

Wykorzystano fragment opowiadania Alojzego Lyski „*Choróbska*”. W: Bo e strony

SCENARIUSZE DLA PRZEDSZKOLAKÓW

KISZYNIE KAPUSTY

OSOBY: dziewczynka I, dziewczynka II, dziewczynka III, dziewczynka IV, dziewczynka V, dziewczynka VI

REKWIZYTY: beczka, kapusta, garnuszek

3 dziewczynki:

Myszwarne Mied wianeczki zaproszomy do zespołu

(wskakuj przebrani chłopcy i kłaniaj si)

Dziewczynka I:

Witejcie Hanko, a ka cie sie tak na wieczór wybrali?

Dziewczynka II:

Witej e ty te Kasiu. To niy wiysz, e u ciotki Trudy kiszyny kapusta!

Dziewczynka I:

To pó my ji pomóc.

Dziewczynka II:

No to pó my, ale se po drodze za piywejmymy, mo e: „Pognała wołki”

(dziewczynki id i piewaj ,dochodz do beczki i reszty dzieci)

Dziewczynki:

O! witejcie wszyscy.

Dziewczynka IV:

Witejcie wy te ,piykne dziolszki. Ale momy pomocników.

Dziewczynka V:

No to kiero bydzie depta ta kapusta?

Dziewczynka II:

Jo, jo byda! – patrzcie jaki mom piykne nogi.

(podnosi troch kiecki i pokazuje nogi)

Dziewczynka V:

A umyjcie se porzondnie te nogi!

Dziewczynka II:

A umyja, umyja!

Dziewczynka VI:

Wybiercie se te tyn brud spod małego paznokcia.

Dziewczynka II:

Pewnie, e se wybiera.

(wchodzi do beczki)

Dziewczynka V:

Za piywejmymy se teraz ło takij szwarnej dziolszce jak ta, co tu depto.

(piewaj „Tam nad Wisł ” –jedna dziewczynka w beczce „depta kapust ”)

Dziewczynka I:

Wy se piywejcie, piywejcie, a tu czeba wybra ta woda, co sie w kapu cie zbiyro!

(chłopiec wybiera wod garnuszkiem do cebrzyka)

Dziewczynka VI:

No, woda my wybrali, mogymy dali piywa . To teraz: „ tyry konie we dworze”.

Dziewczynka II:

Alech sie nadeptała, ale jako ta kapusta bydzie dobro co jom tu deptom.

Dziewczynka V:

Zaniy my jom do piwnicy, a jak sie dobrze ukisi, to wos wszystkich zaproszymy na nosz bigos.

Dziewczynka IV:

Dziynkujemy wom wszystkim, e cie nom pomogli i za piywomy se na koniec: „Zielony mosteczek”.

Opracowała Urszula Wojciech

JAK SIE PIYRWYJ PIYRZY SZKUBAŁO

OSOBY: dziewczynka I, dziewczynka II

REKWIZYTY: stół, słomionka, pierze

Downo, downo tymu, kiej nasze babcie i dziadki były jeszcze takimi małymi bajtlami, to w chałpach szkubało sie piyrzy.

Bo – wycie, dziołchy na wydaniu musiały mie wiano. A nojlepiej to były grube zegowki i pierzyny z piyrza, ale to pierzy musiało by zeszkubane, eby sie pod takim pierzynom miynko spało. Chowało sie po chałpach gysi i kaczkzi i jak urosły, to ich trzeba było oszkuba i było piyrzy ino, e z kłonkami. Jak ju było pora worków tego piyrza, to w adwencie w jednej chałpie zbierały sie dziołchy, siadały w kupie i skubały piyrzy. A jak sie im mierzło, to se piewały, a nojlepiej ło synkach – no to dziołchy ło kawalerach.

Cieszcie si chłopaki, cieszcie si dziewcz ta, bo kawaler wysiedział kurcz ta

(dziewczynki piewaj po I zwrotce, reszta powtarza)

- a jak synki usłyszały, e dziołchy piywajom, to jak wpadli do izby narobili krzyku, zamiyszano, a piyrzy furgalo po wszystkich izbach.

Dzieweczko ze l ska, na warkocz u wst ka

- kaj mosz twoji piykne warkocz, czymu mosz ta chustka jak staro baba zawi zano?

- musza mie chustka, eby mi piyrzy do włosów niy naleciało

- Dziołchy zostowcie to piyrzy i po piywejcie z nami

- no to dziołchy piyrzy do wsypu i za se piywały

Czyje to poleczko niy łorane

- a huncwoty ucieka stond, bo nom całe piyrzy furgalo

Beczy koza, becazy

- a to huncwoty, kiedy my na to wiano naszkubiemy

- niy przejmuj sie, jak ju całe piyrzy zeszkubiemy, zaproszymy wszystkich na szkubowiec

- napiekiemy kołoczy ze syrym i z posypkom, nasmarujemy chleba ze smalcem, łotworzymy krauzy z łogorkami, pojemy, po piywomy, ino ta cowa niy bydymy, bo to jeszcze adwent

- ale za to teraz se jeszcze za piywomy

„Zielony mosteczek uginosi ”

Szkubanie z podziałem na role:

(dziewczynki wnosz stół, stawiaj pierze w słomiance)

Dziewczynka I:

Dziołchy podzcie siadomy i szkubiemy ostatek piyrzo.

(siadaj)

Dziewczynka II:

A mo e co za piywomy?

(wszystkie)

Ale co?

Dziewczynka II:

Zachod e słoneczko...

(piewaj I zwrotk ; wchodzi muzykant)

piewaj przy akordeonie.

Dziewczynka I:

Fajnie nam to poszło. To se jeszcze za piwomy: „Przez ta Mied wie skowie ’
(*piewaj dwie dziewczynki, reszta refren*)

Dziewczynka II:

Wycie dziółchy, jak mój dziadek był karlusym i chodził do babki na zolyty, to se
piwoł: „Zielonymosteczek u gino sie” (*sama piewa ten fragment*) Znocie?

Dziewczynka I:

My to ty umiemy, piwomy razem.

(„Zielonymosteczek...”)

To my ju sko czyli to szkubani, dowojcie.

Opracowała Urszula Wojciech

W CZYM JO CHODZIŁ DO SZKOŁY

OSOBY: dziewczynka I, dziewczynka II, dziewczynka III, Jasiek

REKWIZYTY: kwiatki, patyk

Stoi 5 dziewczynek w chórk i piewaj :

Dziewczynka I:

Za stodołom na rzyce pasła dziółcha kaczyce.

Dziewczyny siadaj i wij wianki. I dziewczynka z patykiem goni kaczkę wołaj c:

Dziewczynka I:

Uciekajom mi te kaczkę tam i nazod, a jo jich musza goni . Mógby mi kto pomóc!

Idzie „szkolorz” Jasiek i piewa:

Jasiek:

Jak jo chodził do szkoły, uczyli mie lechtory,

Jedyn, dwa, czi, tyry, to som piykne litery,

Jedyn, dwa, czi, tyry, to som piykne litery.

Spotyka si z dziewczyn i rozmawiaj :

Dziewczynka I:

O, witoj Ja ku, a kaj e sie tak piykanie wyszykowol?

Jasiek:

Jak to kaj? Matula kozali mi i do szkoły.

Dziewczynka I:

Eee, po co tam pójdziesz, pacz, jak tu piykanie: słonko grzeje, trowka sie ziylyni, zostose tu zy mnom, bydziymy pa te kaczkę.

Jasiek:

Niy, niy mog . Mom tabulka i piykne łachy, musza i do szkoły!

Dziewczynka I:

A co ty to łoblok?

Jasiek:

Niy widzisz? Bioło koszula i galoty łot wynta, ino szczewików mi matula niy dali, bo dopiyo kupiom, jak pojadam na jarmark. A ty niy mosz piykných łachów?

Dziewczynka I:

Jo sie łoblokła tak, jak lotom po chałpie; mom ino spodek i bluska, a szczewików mi ku pasiyniu niy czeba – kaj leziesz kaczkę! Musisz mie piykne piyrzi na pierzyna. Ja, widzisz, jeszcze mom patyk i szlojder łot bracika. Chcesz se poszczyła ?

Jasiek:

Chciołbych, ale musza i , bo jak sie spó nia do szkoły, to łot tatula lyjty dostana.

Dziewczynka I:

To ty se id , a jo sie pobawia ha z tymi dziółchami.

Jasiek odchodzi piewaj c: „Jak jo chodził do szkoły”.

W tym czasie :

Dziewczynka I: (wola)

Dziółchy! Zostowcie te wionki i po cie sie bawi !

Dziewczynka II:

A w co sie bawimy?

Dziewczynka I:

Bydymy sie goni – mosz go!

Dziewczynki bawi si 3 razy.

Dziewczynka III:

Zabowmy sie w co innego!

Bawi si w kółku.

Dziewczynka I:

Kółko graniaste, tyroka ciaste, koło sie nom połomało, tyry grosze kosztowało, a my wszyscy bync, a my wszyscy bync. (2x)

Dziewczynka II:

Wycie co, czeba i do dom, bo sie cima robi.

Dziewczynka III:

Go te kaczki i nych si w stowie łokompiom, eby mały piykne piyrzi.

Opracowała Urszula Wojciech

JAK TO PIYRWYJ BYWAŁO

OSOBY: dziewczynka I, dziewczynka II, dziewczynka III, dziewczynka IV, szkolorz
REKWIZYTY: klapki łód górali, drabiniok, tabulka, szlojder, ma niczka, półfontek;
Dzieci ubrane w to, o czym mówi

Downo, downo tymu, kiej nasze babcie były jeszcze małymi bajtlami, a dziadki goniły w krótkich galotach zapinanych na zicherki zamiast knefli, a w łoknach wisiały piykne gardiny, to nasze babcie tak sie bawiły i piywały:
(*dziewczynki wchodzą i piewają: „Koło mego łógródeczka”*)

Piyknie cie to za piywały, teraz sie zabowcie.
(*zabawa kołowa „Koło młyńskie za tyryryskie”*)

Dziewczynka I:

A kto chce by Ulijankom?

Dziewczynka II:

Jo, jo byda!

(*zabawa kołowa „Moja Ulijanko”*)

Dziewczynka I:

A co z tym bajtlym?

Dziewczynka II:

No niy wiym, wo a go i wo a, a łon dali ryczy...

Dziewczynka I:

Umiy ju chodzi? Podeptół roczek?

Dziewczynka II:

Ja, chodzi umiy, roczek podeptół.

Dziewczynka I:

To wyciong go z tego drabinioka i dej mu jaki bawidła.

Dziewczynka II:

No niy rycz ju. Mosz tu bonka i klapki łód goroli, bow sie na chwila.

Dziewczynka II:

Dziółchy! Jaki wy macie piykne łachy...

Dziewczynka III:

Kaj piykne - mom ino spodek i bluzka do lotanio koło chałpy.

Dziewczynka IV:

A jo mom jeszcze zopaska, eby sie niy zmaza. – Je! jo musza jeszcze masło zrobi, przeciy mom tu ma niczka i półfontek - przeło a potym to masło.

Dziewczynka III:

To ty se rób, a my sie pogonimy.

(*zabawa w „Mosz go”; jedna dziewczynka robi masło, a reszta się goni po scenie*)

Dziewczynka II:

Dziółchy! pó cie tu, za piywejcie mi co, bo mi się mierznie.

(*piewają „Łowczareczek nasz”*)

Dziewczynka I:

Paczie - szkolorz idzie.

(„*Jak jo chodził do szkoły*”)

Dziewczynka II:

Zoboczcie, jak łon jest łobleczony!

Szkolorz:

No, mom biolo koszula i piykne galoty łod wiynta, a szczewiki mi matula kupiom na jarmarku. O! mom tu jeszcze tabulka, ale rysik mi si stracił.

Dziewczynka III:

Szkolorz:

Ja, szłojder synek musi mie . Poszczyła ci niy dom, ale ci za piywom.

(*piewa: „Zielony mosteczek ugi no si ”*)

Dziewczynka I:

Dziółchy, pó cie ju do dom, bo tyn bajtel bydzie za ryczoł.

(*wychodz i piewaj : „Miałach jo gołombka w klotce zawartego”*)

Opracowała Urszula Wojciech

ZABAWY DZIECI CE NA L SKU

OSOBY: Hanka, dziewczynka I, dziewczynka II, dziewczynka III, dziewczynka IV, dziewczynka V

REKWIZYTY: lalka w beciku, kołyska,

Na boku – izba wiejska z kołysk . Wchodzi Hanka z dzieckiem w beciku, mówi c: „siu, siu...” ; wkłada dziecko do kołyski i zaczyna piewa :

 pij dziecino, pij, dom ci jabka trzy,
A jak wstaniez, to dotaniez koszyczek wi ni.
Wstaje, zagl da do kołyski i mówi:
Niy pi, musza go dalij kolyba .
Kołysze i piewa:
 pij dziecino, pij, dom ci jabka trzy ...

Wbiega I dziewczynka, staje w okienku i mówi:

Hanka, pó sie bawi !

Hanka:

Niy moga, bo mi matula kozali go uspa .

I dziewczynka:

To jak go u pisz, to przyd !

Hanka:

Dobra!

Dalej kołysze dziecko, piewaj c kołysank :- pij dziecino, pij, dom ci jabka trzy ...

I dziewczynka wbiega na rodek i woła:

Kto sie bawi?

Wbiega 5 dziewczynek

I dziewczynka wylicza:

Palec pod budka, bo za minutka zamykom budka!

II dziewczynka:

A w co sie bawimy?

III dziewczynka:

W kółko graniaste. Robiemy koło.

Dziewczynki robi koło i zaczynaj si bawi :

Kółko graniaste, tyrokanciaste, kółko nom sie połomało,

tryty grosze kosztowało, a my wszyscy bync, a my wszyscy bync!

Wszyscy si przewracaj .

IV dziewczynka:

Zabowmy sie jeszcze roz!

W tym czasie Hanka ko czy kołysank , zagl da do kołyski i mówi do widzowi:

Cicho, pi!

Podbiega do bawi cych si dzieci i mówi:

Moga sie z wami bawi ?

Wszyscy odpowiadaj :

No pewnie, pó do koła!

Zabawa: kółko graniaste.

V dziewczynka:

Bowmy sie w co innego!

Wszyscy:

A w co?

III dziewczynka:

Moja Ulijanko. Jo ida do rodka.

Wciska si do rodka, a dziewczynki j wypychaj .

Wszyscy:

Niy, zrobimy wyliczanka.

I dziewczynka:

Wpadła bomba do pywnicy, napisała na tablicy: SOS – ty jes stary pies!

Wybrana dziewczynka idzie do rodka i bawi si dalej:

Moja Ulijanko, klynknij na kolanko,

Podprzyj se boczeki, czy sie za warkoczki,

Umyj sie, uczesz sie i wybijrej kogo chcesz!

Dziewczynka ze rodka:

Pó do rodka! Bowimy sie dali!

Powtórka tej samej zabawy.

IV dziewczynka:

Koniec! Zabowmy sie w mało nos ...

Wszyscy:

Dobra. Ka ka do rodka!

Bawi si i piewaj :

Mało nos, mało nos do piycznio chleba,

Tylko nom, tylko nom ciebie tu poczeba!

Wybiera kole ank . Powtórka zabawy 4 razy.

V dziewczynka:

Dziółchy! Mało nos do tej zabawy. Zabowmy sie w co innego.

Wszyscy:

A w co?

V dziewczynka:

A w kota i mysz. Jo robia wyliczanka.

II dziewczynka:

Iki, piki, dwa szpyndliki, iki, piki raus – ty jes mysz! Roz, dwa, trzy – kotym jeste ty!

Dzieci bawi si w „*Uciekaj myszko ...*”:

Uciekaj myszko do dziury, bo cie tam złapie kot bury,

A jak cie złapie kot bury, to cie łobedre ze skóry!

Powtórka wyliczanki i zabawy.

Hanka:

Dziółchy, bowmy sie po cichu, bo sie mały łobudzi.

Wszyscy:

Hanka! Mały beczy!

Hanka:

Godafach! Musza i do dom za go u pi .

Idziewczynka:

To my ty idymy na łobiod.

Wszyscy si rozchodz .Hanka idzie do kołyski, zabiera becik, idzie na rodek. Dochodz
dziewczynki i ko cz kołysank :

 pij dziecino, pij, dom ci jabka trzy,
A jak wstaniesz, to dotaniesz koszyczek wi ni.

Opracowała Urszula Wojciech

L SKIE ZWYCZAJE - OPOWIADANIA

„ LONSKIE ZWYCZAJE W MOIM DOMU”

Zgłosiłaś się do Was na ten konkurs, bo czują się lonzoczkom, choć za Wielką po lonsku nie umieją gadać. W szkole go nie uczymy, a mogliby. To nasza gwara jest tak fajna. Niektóre słowa jak się godo, to się może nawet po miemu, bo tak mięsznie brzmi. U nas w domu nie godo się na co dzień po lonsku, ino po polsku. Być musiały i do starki, co by mi pomogła, bo du o słow po lonsku jeszcze nie rozumia, a ona godo po lonsku ze starzikiem od rana do wieczora. Czynie mi to opowiada jak to pierwszy było. Moja rodzina mięszko na lonsku (*przede wszystkim w Mizerowie i Suszcu*) od dawnego czasu. Wszyscy moi krewniaki (*poza starym ze strony tatula*) są z wami. Ja się nazywam Karolina, moja matka to Beata, a tata Marcin. Matka to młodsza siostra Natalia. Matka to moi starzyki i jedna babcia. Jest to du o ciotki i wujki. Matka dopiero 11 lat, ale co pamiętam to trochę zwyczajów lonkich obchodzimy w moim domu. W styczniu jest dzień starki i starzika, no i omy. Dowiedziemy się z siostrami jakie kwiatki, albo bombony, że to one nam dają maszkiety. Piątek Czwartek to krepki. Trzeba ich wiele zje, co by na bezkarmie dostatek. W Piątek idziemy do kościoła, co by nam ksiądz oszek na czołach zrobił krzyżyk. Nie było się wtedy mięszko ino wódziona, albo jakie postne jedzenie jak: toматы, szalot, jajca albo kiszka z ziemniakami. Matka to by ma lonka, albo ledzie bo starzиковi fest smakuje. Pierwszy dzień wiosny chodzimy ze szkoły nad Pszczynką spłonić, a potem utopiemy marzanne. Teraz idziemy ze piętym i kolorowym goikiem (*przede wszystkim bajki z przedszkola, na czele z moją siostrą*), co by zimą już poszła do morza, a przyszła wiosna. Jak prawdziwi lonzoci nie obchodzimy imienin, bo u nas się godo, że to yno „gorole” obchodzimy. U nas jak u prawdziwych lonzoków obchodzimy yno urodziny. No ale moja matka od strony tatula nie jest starym, przez co jak jest starzika Józefa (od niej lubnego), to zawsze idziemy do niego na bankowa i jako zista. W czasie postu co piątek jest zakaz na mięso, już nie wspomina o Wielkim Tydnie. W Niedziela Palmową winniemy palmy, ino nie taki ze sklepu kupne. My robimy same z waju dla, kokoczek, kocianek, trowy trzcinowej i wyntojanków. Wynta Wielkanocno winniemy, w której musi być baranek z ciasta, woszt, wyntzonka i kruszonki, które sama robiła w sobotę rano. Trzeba też dać sol, pieprz, chleb i masło. Wieczorem we Wylko Sobota matka idzie do kościoła po winni wodę i ogień.

Co by na Wielkanoc dostać od zająca prezenty to trzeba się najpierw zrobić w zagrodzie gniazdo z siana, albo słomy. Potem w Niedziela Wylkanocno po niodaniu idziemy go dopiero szukać. W mięrgust, czyli lony piątek zawsze rano tata budzi nas przez polną wodę. Potem po kościele i niodaniu chodzą z siostrami do starzików, co by ich pokochać. Zawsze godo taki wierszyk: „Przyszli my tu po mięrgu cie, ale nas tu nie odpuscicie. Kupa jajec równo dzielicie, macie w piecu gęś, deście nam ty kęsy. A pod pięćm drugo, ale jeszcze chudo”.

Dostawiamy to kruszonki albo bombony. W Niedziela Wylkanocno, jak jeszcze byli opa to palmy robili krzyżyki i rozkładali na 4 rogi pola. Teraz już tego nie robimy, bo i pola nie ma. W maju obchodzimy Zielone wionki – polny ogniska. W ostatnią niedzielę mają starziki zawsze jedzie do Piekora na polną. U nas w domu jest to tak, że nie wolno się kępać w stawach, ani basenach przed 24 czerwca, czyli przed świętym Janem. W lipcu mamy w parafii łódź. Najpierw trzeba iść do kościoła na mszę, a dopiero potem na rozpuszt, czyli pod budę. Kupujemy futermeloki, zozwor i inne

maszkiety. Na szczelnicy tatulek z luftbiksy szczyło do kwiotkow, abo pompanych luftbalonow. Kiej ech szła piyrszy roz do szkoły, to dostawach od mamulki i starki po tycie z maszkietami, co by mi osłodzi , e mi sko czyła laba. We wrze niu jak ju na polach jest wszystko pozbierane, to idzie si do ko cioła na niwne. Zebranych plonow robi si zapasy na zima. Owoce i jarzyny zaprawiomy do kraźof, a bioło kapusta kiszimy w glinianych bonclokach. Najpierw trza jom pokron a , a potym wkłada ciasno do bocloka z przprawami i solom i depta po bosoku. Teroz ju niy trza tak du o, to si niy depto, ino ubijo rynkom w małym glinioku. W listopodzie chodzimy po cmyntorzach, wiyjemy wieczki i spominomy tych umrzikow kierych ju z nami ni ma. U nos jak kiery jest chory, to si godo, e jak prze yje listopod to ju bydzie dobrze. Na koniec miesionca som Andrzejki i Ioni woskiym. Mo na tyz oszkroba jabko i oszkrabiny ciepa na zymia i patrze jako zrobi si litera. Bydzie to piyrwso litera imiynia kawalera. W grudniu je d ymy codziynnne na roraty i czekomy na narodziny Panboczka. Jak przijdzie 4 grudnia to je impreza. Tatulek, jak ko dy górnik, mo wolne od roboty. Zawsze jedzie na suma do ko cioła. Potym jest obiok (rolady, kluski i modro kapusta). Po połedniu zawsze kto przichodzi i se maszkiecom kołocz, abo zistaa i popijajom gorzołke. Ale to wszystko z umiarym, bo na drugi dziy trza i na sychta. Mikołaja obchodzimy 6 grudnia. Przichodzi do dom z diobłem i aniołem. Niy obydzie si bez rzykanio. Na Wilijo robimy pierniki i makowki, ale do mie to najwa niyjsze som te makowki. Starka robi tyz moczka. Niy momy 12 potraw jak inni, ale musi by : sma ony karp, ledzie, kapusta z grzibami, zymioki i kompot z suszek. I trza pamiynta , co by by grzecznym w Wilijo, bo jako Wilijo, taki cały bezrok. Trza mie tyz oddane wszystkie dłogi, co by ich niy było na bezrok. A pod choinka prezenty przinosi Dzieciontko. Jak zasiadomy do wieczery, to tatulek otwiyro okno i mogomy pod choinke zajrze dopiyro po kolacji. Bo musza pedzie , e u nos w doma niy wolno odchodzi od wigilijnego stoła. Trza se wszystko tak porychtowa , co by niczego niy brakło i nikt niy musioł odchodzi . Ale po całym dniu o pustym brzuchu, to ka dy yno zaglondo, co by jeszcze szkrobno ze stoła. Jo to yno czekom kiedy byda se mogła pomaszkieci makowek. Po wieczery jak mamulka wsztko posranio, to wszyscy siadomy i najmłodszy z rodziny, czyli u nos moja siostra, wyciongo prezenty. Ale zawsze jest troche stracha, bo nikt niy chce dosta wyngło. piywomy tyz kolyndy, a jo przigrywom na organach.

Wła nie takie tradycje som u mie w doma. Acha, była bych zapomniała. Moi starziki nale om do zespolu wiejskiego „Mizerowanie”. Majom fajne stroje lonskie ziemi pszczy skij. Je d om, a jo czasym z nimi, na byle jaki konkursy i piywajom niy ino po lonsku. Czasym mog ich posłocha z płyty, bo tyz se takom nagrali. Niy wszystko rozumia co piywajom, ale jest fajnie. Jak mamulka opowiało z tatulkim, albo starziki, jak to było za ich czasow to jeszcze bardziyj mi si podobo. Siedza se ka z boku i słochom jak starzik z kolegami rozebrali somsiadowi na sylwestra woz od siana, taki drabiniok, i zło yli mu go na stodole . Abo jak tatulek wynosił bramy od somsiadow. Jak ich tak słochom, to si ich pytom o niekierne słowa, bo ich niy rozumia, a oni si miejom, e pryndzyj bych si dogodała z Anglikiem ni ze lonzokiem. Na pewno co w tym jest, bo angielskiego w szkole uczom, a lonskiego to niystety niy.

Napisala Karolina Ziebura z Mizerowa

„WIELKANOC Z MOIMI STARZYKAMI”

U nos w doma zachowało sie sporo zwyczajow lonskich. Jedyn kiery pamiyntom to Niedziela Palmowo. To łod nij zaczynoł sie Wielki Tydzij . Roztomajtych zwyczajow nauczył mie mój starzyk Sztefan, kiery lato zeszłego roku pominoł, bo był fest schorowany i Panboczek wzion Go do siebie. A to był zacny człek, o kierym wom tu porozprowiom. Kiedy byłach małom dziołszkom, to ech słuchała jak moja mamulka godała mi i pokazywała wiela to moji starzyki, fest pobo ni ludzie, robili wele naszego ko cioła w Gorze. W latach 50-tych zeszłego wieka starzyk Sztefan wozili koniami drzewo z gilowickich lasów co by rozbudowa stary ko ciół. Tak si starali, bo wiedzieli, e bydzie u nos wtedy parafia. Robili chopy ze wsi cołkimi dzionkami i godali, e to Panu Bogu na chwała. Od tego czasu cołkimi latami babka Ela i starzyk Sztefan stu yli Ponbóczkowi. Ko dego dnia wczas rano łotwiyrali d wyrza do ko cioła, a na wieczor zawiyrali. Pilnowali ko cioła, wele kierego miyszkałi, tak jak włosnej chałpy. Bo to dzisioj momy taki piykny tyn stary ko ciół. Ludzie na wsi wiedzieli, e jak dzwoniom dzwony na ko ciełe trzy razy za dnia, to pilnujom tego moi starzyki. Cołki wynta i uroczysto ci w naszej parafii szykowali ołtorz, krzy e, dogł dali by wszystko w ko ciełe było wypucowane – musiało sie wiyci , by obrusy liturgiczne były fest wyszkrobioone i dobrze wybiglowane. Jak wszyscy na to patrzyli, to była uciecha przychodzi do tego wyntego miejsca i wielbi Boga. Jak nastoł czas budowy nowego ko cioła, to mój starzyk Sztefan człek pobo ny podjon si wachowa plac budowy i codziynnie łotwiyra i zomyka plac, na kierym miol stan nowy ko ciół. Panboczek nıy doł mu doczeka po wyncynio nowej wi tyni. Wiym, e mój sztazyk to był fest m dry i bogobojny człek. Nauczył nıy ino moja mamulka, ale i mie szacunku do lonskiej ziemi i tradycji, bo tego nauczylı Go jego ojcowie. Terozki porozprowiom wom, o tym jak to u nos wyntowało si Wielkanoc. Najprzod opowiyım jak to rychtowali my sie do tego wyntowania bez cołki Wielki Tydzij . Wielki Tydzie zaczynoł si od Niedzieli Palmowej. Jak byłach małom dziołszkom, chodzi-łach z starzykiym zbiyra gał zki jałowca, kokocyny, trzciny, siby, jemioly i robili my z tego piykno palma, kiero wyncili my w ta niedzielo. Po tyj niydzieli moi starzyki pomogli rychtowa grob Pa ski. Jo ech te tam była i to wszystko widziała, i pamiyntom jak sie to szykuje co by było godnie i uroczy cie. W Wielki Czwortek z cołkom rodzinom szli my na Wieczerzo Pa sko, wtedy milkły dzwony w ko ciełe, a w naszej chałpie radio, telewizor, a nawet komputer. Łod tego dnia w doma musiało by cicho. Surowo zabronione było je maszkiety. Zaczynało sie wielki sprzontani, ale downij co roku ju w Wielko roda poliło sie mioci. Nazywano to polyniyım uru. Zowdy co roku pytałach sie starzyka i babki: a po czymu to si nazywo polynie uru? Łoni mi godali: bo zło, mioci i wspomnie-nia po zimie były ludziom tak obmierzłe, jak ur, kiery jodło sie prawie dzynnie w Wielkim Po cie. Dzisioj nıy poli sie mioci wele chałpy na placu, bo to jest zabronione. Bez to zwyczaj tyn zagin ł. Wielki Piontek to dziy ałoby. Szli my wszyscy na Mynka Pa sko, a potym była adoracja krzy a. Do dzisioj ta chwila ucałowania krzy a jest wielkim prze yciem i znakiem wiary. Wielko Sobota przed połedniem idymy całkom familiom wynci potrawy. Ta wynconka spo ywomy po rezurekcji w niedziela Zmartwychwstania Pa skiego. Jymy wtedy szynka, chlyb z solom, jajka z chrzanem, babowka kiero upiekła babka i zista moji mamulki. Jo sie zowdy nıy umia doczka tej rezurekcji, bo mi linka leci jak

my la o tej wiyńconce. Łobiod w ta niedziela to momy fest uroczysty: zupa z kokotka z nudlami, kluski ze zołzom, modro kapusta i do tego łowiyzio rolada. To je ale dobre lonski jodło na ko do niedziela, niy ino we wiynta. Po połedniu siedzimy se wszyscy przy stole i rozprowiomy, bo zjy d ajom sie wszyscy ujki i ciotki, a nawet moja potka. Nojbardzij ech rada, jak ju jest Poniedziałek Wielkanocny. Wtedy po ko ciele siodomy z tatulkiym i robimy krzy yki z palmy, kieromy wiyńcili tydziy wcze nij. Tego nauczył mie mój starzyk Szt Stefan. On kazywoł wbija krzy yki na uwrociach pól i dawa krzy yk nad d wyrza do chałpy i jeszcze pokropi wiyńconom wodom. To miało zapewni nom opieka Bo o i urodzaj w polu. Do dzisioj tak robimy. Po połedniu jako zowdy co roku lejmy si wodom. U nos nazywo sie ta tradycjo miyrgustym. Moi starzyki wiela mie nauczyli, tak jak mpja mamulka Danka. Zowdy byda pamiynta to co mi starzyk Szt Stefan godali: Pamiyntej dziołszko co by była spokojno, szporobliwo, pracowito, bogobojno i niy pyskato, to ci w yciu bydzie dobrze.

Napisała Martyna Krawczyk z Góry.

SPIS TRE CI:

WI TOWANIE: DOROCZNE ZWYCZAJE I OBRZ DY

1. Zwyczaje wielaknocne	6
2. Majowe	9
3. Do ynki	11
4. Zwyczajebo onarodzeniowe	13
5. Łodpustowe wyintowani	15
6. Odpust.....	17

W DOMU I NA GOSPODARSTWIE

1. Pieczyni kołocza	22
2. Jak downij w doma chlyb piykli	24
3. Chlyb to wi to	27
4. Wykopki	30
5. Wykopki II	32
6. Babcyne nauki	34
7. W babcywym szranku	36
8. Moik	39
9. Łod zolyt do weseliska.....	41
10. „Warzyła mysiczka kasiczke (...)” dzieci stwo według dawnych zwyczajów, wierze l skich	44
11. Zapomniane gry i zabawy	46
12. W jesienne wieczory	49
13. Starka i starzyk na wycugu	51
14. Przigoda z kołym	54

LUDOWE WIERZENIA

1. Andrzejki	58
2. W dniu w. Łucji	62
3. Ło pszczy skich duchach i stworkach.....	64
4. Chorobka	67

SCENARIUSZE DLA PRZEDSZKOLAKÓW

1. Kiszyni kapusty	70
2. Jak si piyrwyj piyrzy szkubało	72
3. W czym jo chodził do szkoły	74
4. Jak to downij bywało	76
5. Zabawy dzieci ce na l sku	78

L SKIE ZWYCZAJE – OPOWIADANIA

1. lskie zwyczaje w moim domu 82
2. Wielkanoc z moimi starzykami 84

